



Post

nr 3(4)
zima '92

Scriptum

BIULETYN LETNIEJ SZKOŁY JĘZYKA, LITERATURY I KULTURY POLSKIEJ
UNIWERSYTET ŚLĄSKI W KATOWICACH

Kurs polskiego języka biznesu

Luka na rynku

W dn. od 8. do 20. lutego 1993 r. odbywał się w Katowicach pierwszy kurs polskiego języka biznesu organizowany przez Letnią Szkołę Języka, Literatury i Kultury Polskiej. Uczestnikami kursu byli pracownicy naukowi i studenci Uniwersytetu im. M. Lutra z Halle. Zajęcia językowe odbywały się przez 12 dni po cztery godziny dziennie. Zajęcia były prowadzone przez lektorów Letniej Szkoły. Odbyły się również zajęcia w uniwersyteckim Kolegium Języka

Biznesu. W czasie kursu uczestnicy spotkali się z dyrektorem Przedsiębiorstwa Wielobranżowego "OFF-IS", naczelnikiem katowickiego oddziału Banku Handlowego i dyrektorem spółdzielni prowadzącej sieć katowickich domów handlowych ("Zenit", "Skarbek", "Junior"). Uczestnicy byli także gośćmi gliwickiej rozgłośni "Radio Flash" i Towarzystwa Zachęty Kultury.

Oto rozmowa z uczestnikami kursu: Juttą Frach, Gabriellą Rimkus, Martiną Kuhnert, Ulrike Bittner i Thomasem Katzischem oraz z dyrektorem Szkoły, dr. Romanem Cudakiem.

PS: Czy możecie zdradzić Czytelnikom "Postscriptum" tajemnicę: dlaczego przyjechaliście na kurs polskiego języka biznesu? Jesteście przecież humanistami!

Gabi: Jesteśmy przede wszystkim polonistami i chcemy dokładnie poznać język polski. Ja przyjechałam po to, aby doksztalcić się w tym trudnym języku.

c. d. na s. 16

W numerze:

KONKURS LETNIEJ SZKOŁY!, s.19

rozprawy:

O.Wolińska: Język propagandy a nowomowa, s. 9

rozmowy:

- z uczestnikami kursu polskiego języka biznesu, s.1 i 16

- z prof. dr. hab. O.Wolińską, s.11

varia:

R.Cudak: Hej, kołęda, kołęda, s.21

J.Ryba: O Ignacym Krasickim, filutologii i filutach, s.30

P.Wilczek: Szukanie ojczyzny w prozie Czesława Miłosza, s.35

J.Warchał: Uczestnicy dialogu w procesie komunikacji językowej, s.39

recenzje, sprawozdania, s. 46

kronika Szkoły, s. 53

nasze polonistyki - korespondencja Kerstin Avenarius, s. 20

W lutym 1993r., w Katowicach, jak co roku, odbyły się eliminacje do finału turnieju "mistrza ortografii" organizowanego przez Radio Katowice i III program Polskiego Radia. W eliminacjach znajomość ortografii języka polskiego sprawdzało ponad pięć tysięcy uczestników.

Publikujemy fragment dyktanda, jakie pisali uczestnicy eliminacji, życząc Czytelnikom "Postscriptum" dobrej zabawy i zapewniając, że grono osób, które popełniły mniej niż 5 błędów, było naprawdę niewielkie.

Pierzasta piegża pospołu ze zszarzałym niedźwiedziem zażerała quasi-rostbef z rzeżuchy. Przygotowywała wprawdzie zawczasu risotto na półmiękkko, jednakże ryż z Peweksu, na przekór jej półgłównym abrakadabrom, mamrotanym nad ogniem, nie chciał się uwarzyć. "Chybaby trzeba było baby-jagi, żeby dobrze go przyrządzić" - usprawiedliwiała się przed supermisiem. "Możeszli skonsumować ze mną co innego?" - "Ależ jedzmyż byle co" - odburknął tenże i rad nierad zanurzył łapę w papkowane paskudztwo. "Pfuj!" - krzyknął znienacka i wyciągnął z brei szerokolistny lwipyszczek unurzany w niby-sosie. Po prawdzie nie spodziewał się tu ekstrapotraw, ale żeby aż taka ohyda! Ta piegża była widać nieobyta towarzysko, gdyż nie wyglądała na skonfundowaną. Siedziała vis-à-vis, mrużyła oczka, a włożona tył na przód minisuknia z tafty z mufką nadawała jej ze wszech miar śmieszny wygląd.

Uff! Ani redaktor, ani korektor nie są przekonani, że przekazali tekst dyktanda bez błędu. Jeśli takowe są, przepraszamy!

pre scriptum

Drogi Czytelniku,

w narodowym kalendarzu Polaków zima obfituje w pamiętne daty: grudzień to wydarzenia 1970 r. na Wybrzeżu, stan wojenny 1981r. i tragedia w kopalni "Wujek", styczeń - to zryw niepodległościowy 1863r, a marzec - wydarzenia 1968r. Staraliśmy się symbolicznie dać wyraz pamięci historii drukując z wyprzedzeniem, w 2 numerze "PS", szkic Darka Pawelca o poezji stanu wojennego i wydając okolicznościową mini-antologię wierszy tego okresu. W tym numerze natomiast "przenosimy się" w inny obszar "polskiej zimy" - w obszar tradycji i obyczajów, przypominając szkicem o kolędzie jakże ważny wśród Polaków okres świąt Bożego Narodzenia.

Znajdziesz również w numerze rozprawę o nowomowie i języku propagandy oraz wywiad z Autorką tego szkicu - Panią Profesor Olgą Wolińską.

A oprócz tego: znakomicie robiona historia literatury z przymrużeniem oka, czyli szkic Janusza Ryby o oświeceniowych filutach, szkic o szukaniu ojczyzn w twórczości Miłosza napisany przez Piotra Wilczka i Jacka Warchali - o uczestnikach dialogu w komunikacji językowej.

Publikujemy także odpowiedzi ubiegłorocznych uczestników wakacyjnego kursu Szkoły na pytanie: "co słyszeć?", wywiad z uczestnikami kursu polskiego języka biznesu oraz zwykłą porcją informacji w kronice Szkoły i recenzje. Mamy nadzieję, że wśród tej różnorodności znajdziesz i to, co Cię szczególnie zacieka.

Życzymy przyjemnej lektury!

Romuald Cudak

Jola Tambor

Olga Wolińska

NOWOMOWA A JEZYK PROPAGANDY WOJENNEJ.

Epitetem *homo sovieticus* opatrzył ks.prof. J.Tischner obywatela III Rzeczypospolitej, który z trudem się dostosowuje do życia w nowych warunkach politycznych; akceptując istotę zmian, nie potrafi przezwyciężyć mentalności ukształtowanej i mocno ugruntowanej w czasach PRL-owskich. Opinia ta wywołała oburzenie i sprzeciw sporej części publiczności prasowej, zaprotestowali czytelnicy, którzy, nie dostrzegając w sobie pozostałości dawnego systemu, sądzą, że nie ma w nich wyobrażeń, przyzwyczajzeń, zachowań tkwiących korzeniami i wyrosłych w komunistycznej rzeczywistości. Inni podzielili opinię J.Tischnera. Nie zabrakło poglądu, że w każdym z nas tkwi posiew przeszłości, i to bez względu na to, czyśmy tamte warunki akceptowali, czy nie, niezależnie od tego, czy sobie owe zaszłości dziś uświadamiamy. Nie można było zostać nietkniętym i trzeba sobie z tego zdać sprawę, by przezwyciężyć stereotypy¹.

Podstawą poglądu J.Tischnera była analiza zachowań i oczekiwań Polaków, ujawnianego przez wielu niezadowolenia z sytuacji materialnej i pozycji socjalnej, jaka przypadła im w udziale, a zwłaszcza artykułowanej często w ostrej formie niechęci wobec tych, którym powiodło się lepiej. Autor koncepcji *homo sovieticus* nie włączał w obszar swojej obserwacji kwestii językowych, jest jednak pewne, że w tym zakresie stan jest podobny. Ciągłe są obecne w naszym języku przyzwyczajenia genetycznie związane z poprzednim okresem, publiczności dotkliwie odczuwają właśnie brak nowego języka².

Sytuacja w odniesieniu do języka jest o tyle inna, że refleksja nad jego stanem, sprzeciw wobec nowomowy, jej opis i program naprawczy są dużo wcześniejsze od rozważań Tischnera, a negatywna ocena - niekontrowersyjna. Zagrożenie języka dostrzeżono dawniej, jeszcze przed 1980 rokiem organizowano nielegalne konwersa-

toria poświęcone nowomowie (Warszawa 1978), po Sierpniu konferencji poświęconych temu zagadnieniu było kilka³. W jawnym obiegu publikacje dotyczące nowomowy rozpoczął artykuł Michała Głowińskiego "Czy nowa polszczyzna?" wydrukowany w "Polityce" z 21 czerwca 1980 r., późniejszych wypowiedzi jest mnóstwo. A jednak, mimo licznych przedsięwzięć organizowanych, by nowomowę opisać i zaproponować terapię, nie można mówić o przezwyciężeniu zjawiska. W końcu 1989 r. Głowiński zamieścił w "Tygodniku Powszechnym" artykuł pod symptomatycznym tytułem "Nowa epoka, stary język"⁴, dziesięć lat po pierwszym opisie problem jest wciąż aktualny. Nie jest to niezwykle, przyzwyczajenia językowe zawsze trwają dłużej niż warunki, które je wytworzyły.

Nigdy nie było u nas nowomowy w czystej, pełnej, chciałoby się powiedzieć kanonicznej postaci, takiej, jaką opisał G.Orwell. Niewątpliwie mieliśmy natomiast do czynienia z mechanizmami konstytuującymi nowomowę - manipulowaniem znaczeniami, rytualizacją zachowań językowych, odwoływaniem się do magicznej funkcji, zagarnięciem języka przez władze i zaprzęgnięciem go do służby ideologicznej. Nie sama służba jest tu naganna, język zawsze w przeszłości służył i będzie służył w przyszłości mówiącym, ale właśnie wszystkim mówiącym, różnym mówiącym, realizującym rozmaite cele. Groźne jest dopiero zawładnięcie nim przez jednego z uczestników układu komunikatywnego, omnipotencja nadawcy, uprzedmiotowienie odbiorcy. Taki układ powstaje w systemach totalitarnych, w warunkach monopolu środków przekazu, restrykcyjnej cenzury, centralnego sterowania propagandą, jej jednogłosowości. Najlepiej znamy go z opisu V.Klemperera "LTI"⁵.

Nowomowa, będąc niewątpliwie swoistą postacią języka propagandy, w warunkach realnych (a więc poza fikcyjną sytuacją Orwellową) z niego wyrasta i podlega tym samym prawom, uruchamia te same mechanizmy. Kształtowanie nowomowy to powolne wsączanie do istniejących modeli perswazyjnych nowych wypełnień, arbitralne kojarzenie znaków ze znaczeniami, stabilizowanie połączeń, masowe powielanie szablonów prowadzące do bezrefleksyjnego odbioru.

Opisywano nowomowę jako groźne kuriozum, język zdegenerowany, bo odarty z funkcji komunikatywnej, rozbuchaną strukturę porażającą formą, a w istocie pustą jak balon. Chętnie widziano w niej zjawisko obce, import sowiecki. Nie kwestionując dużej roli wpływów z tamtego źródła, chcę pokazać, jak bardzo zakorzeniona jest w rodzimej tradycji propagandowej, przedwojennej i z czasów wojny, i to, że się w znacznym stopniu daje wpisać w schematy opisów dla innych czasów przygotowane, że nie jest zjawiskiem bez historii. W decydującym stopniu nowomowa aktualizuje te same mechanizmy, które uruchamiano wcześniej i które działają nadal, wykorzystuje też istniejące środki. Wyodrębnia się z propagandowego continuum głównie dlatego, że w warunkach monopolu ideologicznego petryfikuje wyrażenia, stempel władzy daje im status oficjalności, stają się obowiązującą wykładnią, a wykluczenie polemiki

pozwała istnieć figurom najdziwniejszym, powtarzanym bezmyślnie lub z oportu-
nizmu.

Stanisław Barańczak, snując rozważania nad kulturą masową i pragmatyczną funkcją języka, wyodrębnia podstawowe mechanizmy perswazyjne⁶. Wykorzystam jego propozycję uporządkowania, bo pozwala ona dobrze wydobyć cechy istotne funkcjonalnie bez dużego obciążenia tekstu terminologią językoznawczą. Nie będzie to pełny opis; patrząc z perspektywy historyka języka, szukam w propagandzie powojennej tych cech, które są kontynuacją. Chcę wydobyć elementy ciągle, tę tkankę, z której i na której tworzył się nowy układ. Inaczej niż to robią teoretycy propagandy interesuję się tu nie tym, co propagandę powojenną wyróżnia, lecz tym, co ją z nurtem rozwojowym polskiej propagandy łączy. W niewielkim szkicu zwrócić będzie można uwagę tylko na niektóre z tych cech, trzeba też będzie ze szkodą dla sugestywności wyводу ograniczyć materiał przykładowy. Żywiołem propagandy są teksty, trzeba by je cytować obficie, zestawiać stare i nowe, by unaocznić podobieństwa. Przytoczenia fragmentów dają mgliste wyobrażenia o całości, przyjdzie więc czytelnikowi wierzyć na słowo, że mówię o elementach istotnych i częstych w publicystyce okresu II wojny i powojennej, opierając się na obserwacji obszernego materiału.

Mechanizm bezalternatywnego odbioru jest jednym z czterech podstawowych mechanizmów propagandowych. Uruchomienie go jest koniecznym warunkiem skuteczności manipulacji językowej, w przeciwnym bowiem razie ryzykuje się reakcje niepożądane. Trzeba zatem sięgać po takie środki i tak je skomponować, by tekst był możliwie absolutnie jednoznaczny, precyzyjnie programował reakcje odbiorcy, wykluczał rozterki i wahania.

Istotna jest właśnie forma, bo danej formie manipulator przyporządkowuje różne znaczenia. W czasie wojny łatwo było skupić społeczeństwo wokół haseł: **walka, zwycięstwo, wyzwolenie, wolność**, mimo tego że różne stronnictwa przypisywały im odmienne treści. Idee te pozostały aktualne i po wojnie, oczywiście co innego oznaczając. Wyzwolenie chętnie opatrywano określeniami (np. wyzwolenie społeczne). By doprowadzić do bezalternatywnego odbioru, sugeruje się powszechną akceptację programu (cały naród, my wszyscy, masy, każdy), używa orzeczeń w futurum mówiących o przyszłości pożądanej jako pewnej, jakby realnie istniejącej (zwyciężymy, osiągniemy, zbudujemy), wprowadza się omnitemporalizację (byliśmy, jesteśmy, będziemy) operatory wykluczające wprost inne rozwiązania (tylko x, jedynie y), manipuluje się negacją (innego wyjścia nie ma, nie może nie być x).

Powodzenie zabiegów zależy od zintegrowania społeczności, na którą się oddziałuje i włączenie siebie w jej obręb. Służą temu mechanizmy kreujące wspólnotę świata i wspólnotę języka. Wyraźne przeciwstawienie 2 światów - **naszego, służącego** wartościom i ich, oddanego ideom nam obcym, eksponowanie opozycji MY : ONI jest oczywiste w sytuacji konfliktu. Wróg, realny w czasie wojny, pozostaje ulubioną

figurą stylistyczną, bez koncepcji wroga nowomowa byłaby niemożliwa, (por. wszechobecność wroga ludu). W obliczu zagrożenia łatwiej kreować wspólnotę celów nadawcy i odbiorcy, fundament propagandy. Budowanie wspólnoty wymaga odrzucenia ego, co nie jest równoznaczne z odrzuceniem subiektywizmu. Przeciwnie, swobodne dobieranie podmiotów i wypowiedzanie się w ich imieniu jest dowodem skrajnego subiektywizmu. Z dużą dozą nonszalancji sytuuje się w pozycji podmiotu takie pojęcia jak historia, życie, przyszłość (historia pokaże, że mieliśmy rację). Sygnałami wspólnotowości są - zaimki my, nasz, kategoria 1. osoby pl., peryfrazy nazywające zbiorowość masy, front, blok, obóz, leksemy z częstką współ-, wyrażenia z kręgów semantycznych rodziny, sąsiedztwa, związku, bliskości brat, bratni, braterstwo, dobrosąsiedzki, sojusz, związek, itp.

Sile i zwartości naszego świata przeciwstawia się obcość, niespójność i słabość świata oznaczanego symbolem ONI. Jednoznacznemu MY przeciwstawia się niezbyt klarowne tacy, co..., ci, którzy ..., często uwikłane w sformułowania demagogiczne. Sugerowanie dychotomiczności podziału umożliwia izolowanie zła, ułatwia odbiorcy orientację, a nadawcy pozwala manipulować dowolnie, zależnie od potrzeb hasłami: Kto nie jest z nami, jest przeciwko nam lub Kto nie jest przeciwko nam, jest z nami.

Pomniejszaniu rangi przeciwnika, jego deprecjonowaniu służą ciągi współrzędne, zdrobnienia, nazwiska w pluralis, metonimie, np.: grupy i grupki, partie i partyjki, Andersowie, Biały Dom, Pentagon. O ile wróg jest wszechobecny, podstępny i groźny, wymaga więc nieustannej czujności i mobilizacji, o tyle zwykli inaczej myślący zasługują tylko na lekceważenie, są niegroźni wobec swej małości (karzeł), marginalności (garstka, margines, pewne koła), totalnego rozbicia (por. wyżej), zaabsorbowania partykularnymi interesami (klika). Nowomowa podniosła znaczenie opozycji: całość : część. Liczy się całość, jednostka jest coś warta tylko jako wtopiona w nią część, kwestionuje się sens indywidualności (wyrzutek, element, odchylenie). Dezawuowaniu systemu ich wartości służą określenia zacofany, wsteczny, zbankrutowany.

Zróznicowanie społeczne jest z natury rzeczy wielowarstwowe, podziały ideologiczne i socjalne krzyżują się. Propaganda ignoruje niewygodną komplikację podziałów i ostentacyjnie kreuje jednoznaczną opozycję MY : ONI. Nowomowa dowolnie i zmiennie wypełnia sens owego MY. Tylko taki uproszczony obraz polaryzacji stanowisk umożliwia uruchomienie kolejnego mechanizmu - symplifikacji rozkładu wartości.

Szanse powodzenia działań propagandowych rosną, gdy się zredukuje układ wartości do prymitywnego przeciwstawienia czarno-białego, co po nałożeniu na przedstawioną opozycję MY : ONI daje rozkład: nasze = pozytywne, ich (obcych) = negatywne. W tych warunkach nacechowania aksjologicznego nabierają prymarnie neutralne środki językowe, por. np.: sanacyjny, imperializm, syjonista, endek,

dysydent, rewizjonista, koła, siły, nastroje etc. Przedwojenna i wojenna propaganda operowała w większym zakresie etykietkami jawnie i emocjonalnie oceniającymi (barbarzyńca, łotr, potwór, dzicz itp.), nowomowa ucieka się raczej do eufemizmu i aluzji (obcy klasowo).

Kreowanie dwóch przeciwstawnych światów, odmiennie zorientowanych ideowo, o wyraźnych granicach spełnia warunek łatwej orientacji aksjologicznej, sprzyja bezrefleksyjnemu przyjęciu związków: MY = dobro, ONI = zło.

Silne nacechowanie aksjologiczne sprzyja emocjonalizacji odbioru, a więc uruchomieniu mechanizmów wzmacniających rolę odbioru emocjonalnego, a przygłuszających intelektualne zdolności analityczne odbiorcy. Emocjonalna propaganda łatwiej może stymulować reakcje odbiorcy, u którego wywołała celowo gniew, strach, zazdrość, dumę, agresję etc., znacznie trudniej byłoby go do swych racji przekonać. Środki apelujące przede wszystkim do strefy emocjonalnej są we wszelkiej propagandzie niezbędne, w manipulacji i nowomowie nabierają szczególnego znaczenia. Patriotyczna frazeologia, tropy, patos to podstawowy zasób propagandy wojennej. Ekstremalne warunki uzasadniały niezwykle sformułowania typu *dziejowa godzina*, *epokowa chwila*, *powiew historii*, *słońce wolności*, *jutrzenka swobody*, *tęcza braterstwa ludów*, *użycia określeń dziejowy*, *historyczny*, *nieśmiertelny*, *święty*, *nieodwracalny*, *sięganie po motyw światła w metaforze dotyczącej przyszłości* - *jutro to świt*, *jutrzenka*, *światłana przyszłość*, *jasna droga*. W propagandzie stalinowskiej *światłana przyszłość* budziła lęk.

Motorem poczynań często bywa strach, dlatego propaganda sugeruje zagrożenie, co ma uruchamiać mechanizmy obronne, mobilizować, konsolidować. Zastraszanie może być sposobem podporządkowania, nowomowa językiem ezopowym napomyka o jakichś nieokreślonych, negatywnych skutkach (straszenie przyjaciółmi). Niechęć, gniew budują intensywnie negatywne określenia *mroczny*, *ciemny*, *haniebny*, *fanatyczny*, *perfidny*, *wstrętny*. W obu ocenach chętnie i często wprowadza się superlatywy i derywaty sytuujące oceny na krańcach skali - *bezprzykładny*, *bezgraniczny*, *nieopisany*.

W zwykłych warunkach nie ma potrzeby pisać tak dramatycznie, a jednak przez całe powojenne półwiecze motywy *mobilizacji*, *walki*, *batalii*, *frontu*, *podboju*, *marszu* należały do kanonu chwytów perswazyjnych. Nacechowanie aksjologiczne objęło określenia przestrzenne - *dalszy*, *szeroki*, *wysoki*, *naprzód* i in.

Ruch i przestrzeń nie są elementami nieznanymi starszej propagandzie, metafora drogi, marszu, błędzenia, manowców była mocno ugruntowana w publicystyce wojennej. Odwołanie się do tych motywów umożliwia przełożenie na język zmysłowy intencji nadawcy, jego wskazówek i zaleceń, bez uciekania się do formy dyrektywy. Wyeksploatowane pojęcie *słusznej drogi*, a nawet jedynie *słusznej drogi* również wywodzi się z komunistycznej propagandy wojennej.

Inną metaforą szczególnie nośną perswazyjnie jest metafora organizmu, przypisywana nowomowie, występowała w języku propagandy III Rzeszy, drewnianym języku sowieckim⁷. Odnajdujemy ją jednak także w dyskursie ideologicznym polskiej propagandy wojennej. Nadawanie stosunkom społecznym cech organizmu umożliwia uznanie pewnych ich cech za zgodne z prawami przyrody, naturalne, a więc dobre (życie, zdrowie, żywność, gleba, ziarno, siew, rozwój, wzrost, dojrzewanie, owoce, plon), a innych, obcych przyrodzie, mechanicznych za złe (biurokracja, administracja). Również w obrębie wizji organicznej wskazywać można cechy świadczące o degeneracji (psucie, gnicie, pasożytnictwo, paraliż). Skojarzenie przyrodnicze przekłada nieznaną na znane, modeluje reakcję odbiorcy przez odwołanie do konotacji utrwalonych w stereotypie.

Wszystko to już było dawniej i wiele pozostanie dalej. Sam zasób środków nie przesądza o jakości wytworu. Z tych samych elementów utworzyć można rozmaite teksty. Decydujące znaczenie ma kompozycja. W warunkach wielogłosowości propagandy modele są różnorodnie wypełniane, każdy na swój sposób i w miarę swoich możliwości dostosowuje je do swych potrzeb. Formuły muszą mieć zdolność udźwignięcia myśli polemicznej, atakowane ścierają się, trzeba im nadawać coraz to inną postać. Niezręczności, niedorzeczności, tautologie przeciwnik bezlitośnie wykpi. Co jeden chce ukryć, inny wywlecze na wierzch, nie można nienazwaniem skazać na nieistnienie. Nie da się językiem kreować rzeczywistości, udawać, że jest ona taka, jaka powinna być. Zaklinalenie na nic się nie zda, nie ma już nieśmiertelnych idei, jedyne go celu i jedynie słusznej drogi. I choć wyrażenie rodem z nowomowy jeszcze się zdarzy, samo zjawisko należy do przeszłości.

PRZYPISY:

1. Por. wymianę opinii w 1 numerze Tygodnika Powszechnego z 1991 roku.
2. Adam Michnik w wywiadzie opublikowanym ostatnio (Polityka 1993, nr 6) mówi na przykład: "Musimy szukać języka, który w tej wspólnej Polsce pozwoli nam być razem... To dopiero trzy lata po komunizmie, muszą dopiero znaleźć swój język. Zresztą nie tylko ci młodzi, my wszyscy."
3. Materiały z sesji w 1978 r. opublikowała Nowa, por. Język propagandy, oprac. A. Amsterdamski, A. Jawłowska, T. Kowalik, Warszawa 1979. Ponadto odbyły się: Manipulacja i obrona przed manipulacją - sesja na Uniwersytecie Warszawskim w 1981 r. i Nowomowa - konferencja na Uniwersytecie Śląskim w 1981 r.
4. M. Głowiński: Nowa epoka, stary język, Tygodnik Powszechny 1989, przedruk w: Nowomowa po polsku, Warszawa 1990.
5. V. Klemperer: LTI. Notatnik filologa, Kraków 1993.
6. S. Barańczak: Słowo - perswazja - kultura masowa, Twórczość 1975, nr 7, s. 44 - 57.
7. F. Thom: Drewniany język, Warszawa 1990.

Olga Wolińska - profesor Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Profesor w Zakładzie Historii Języka Polskiego Instytutu Języka Polskiego. Przewodnicząca Wydziału Filologicznego. Specjalistka w zakresie historii języka XIX w. i języka prasy XIX i XX w. Ważniejsze publikacje: Konstrukcje bezmianownikowe we współczesnej polszczyźnie, Katowice 1978, Język polski XIX-wiecznych wiadomości prasowych, Katowice 1987, Syntaktyczne struktury perswazji w tekstach, 1982, Uwagi o badaniach języka prasy śląskiej, Opole 1991.

UWAGA!

KONKURS
LETNIEJ SZKOŁY JEZYKA, LITERATURY I KULTURY POLSKIEJ
NAGRODA:
BEZPŁATNY POBYT NA WAKACYJNYM KURSIE SZKOŁY
SIERPIEŃ, CIESZYN '93

Ona zaś wzięła przed się lutnię, podniosła do góry głowę jak ptak, który chce śpiewać, i przymknąwszy oczęta poczęła srebrnym głosikiem:

Gdybym ci ja miała
Skrzydłeczka jak gąska,
Poleciałabym ja
Za Jaśkiem do Śląska!

Rybałci zawtórowali jej zaraz, jeden na gęślikach, drugi na dużej lutni; księżna, która miłowała nad wszystko świeckie pieśni, poczęła kiwać głową na obie strony, a dziewczeczka śpiewała dalej głosem cieniuchnym, dziecinnym i świeżym jak śpiewanie ptaków w lesie na wiosnę:

Usiadłaby ci ja
Na śląkowskim płocie:
"Przypatrz się, Jasiulku,
Ubogiej sierocie."

Oto fragment ze znanej powieści popularnego pisarza polskiego. Pytania brzmią:

1. Z jakiej powieści zaczerpnięto ten fragment, kto jest jej autorem (proszę podać tytuł powieści oraz imię i nazwisko pisarza)? Podaj tytuły trzech innych powieści tego pisarza.
2. Kto jest reżyserem adaptacji filmowej tej powieści? W którym roku powstał film?
3. W przytoczonych we fragmencie dwu zwrotkach piosenki, są formy językowe, które we współczesnym języku polskim brzmią inaczej. Które to formy i jak one brzmią obecnie?

Odpowiedzi na pytania prosimy nadsyłać do 30 kwietnia 1993 r. na adres Letniej Szkoły. O wynikach konkursu i o tym, kto wygrał nagrodę, poinformujemy w wiosennym numerze "Postscriptum".

Życzymy udanej zabawy!

Fundatorem nagrody jest dyrekcja Szkoły

JĘZYKOZNAWSTWO TO PRECYZJA, KONKRETNOSĆ I ... ELEGANCJA

Rozmowa z prof. dr hab. Olgą Wolińską

PS: Badania języka uważa się zazwyczaj za zdecydowanie mniej interesujące i trudniejsze od badań literaturoznawczych. Ale sama wiem, iż mogą wciągać. Dlaczego wybrałaś językoznawstwo?

Pani Profesor: To akurat niemal od początku było oczywiste. Trudniej byłoby mi odpowiedzieć na pytanie, dlaczego filologia, ta bowiem jest dziełem przypadku, kiedyś zdawało mi się niefortunne. Myślałam o studiach politechnicznych, gdy się znalazłam na filologii, w językoznawstwie jako nauce ścisłej znalazłam tę precyzję i konkretność, która mi najbardziej odpowiada.

Na początku interesowałam się głównie składnią, to jakby architektura tekstu pozwalająca analizować i precyzyjnie opisywać strukturę wypowiedzi. To ciekawe obserwować, jak z niewielkiej

liczby elementarnych wzorców składniowych tworzy się nieskończenie wielką liczbę tekstów, odróżnić to, czego język wymaga, od tego, na co pozwala. Docieranie do jednostek elementarnych i odtwarzanie znanych nam intuicyjnie reguł ich komponowania w większe całości miało do niedawna znaczenie czysto poznawcze, dziś można już mówić (u nas ciągle teoretycznie) o praktycznych zastosowaniach zdobytej wiedzy. Ważne i ciekawe jest opisywanie związków między znaczeniem predykatów a ich predyspozycjami syntaktycznymi, duże znaczenie zwłaszcza dla stylistyki ma zagadnienie stosunków między układami strukturalnymi a linearnymi w tekście.

PS: To, co mówisz, dotyczy języka w ogóle. A przecież zajmujesz się głównie językoznawstwem historycznym...

Pani Profesor: Językoznawstwo opisowe jest w dużym stopniu budowaniem modeli naszych wyobrażeń o strukturze i funkcjonowaniu języka. To zadanie atrakcyjne, ale też frustrujące. Jest niemal pewne, że modele nie odtwarzają wier- nie mechanizmów istotnie zachodzących w psychice mówiącego, a zatem i to, że model, który dziś tworzymy, uznajemy za przekonujący i elegancki, zostanie niebawem zastąpiony przez inny. Dopóki nie będziemy mogli opisu w pełni sformalizować i po wpisaniu do komputera wykrzyknąć: "To działa", będzie się próbować nowych, innych rozwiązań. Notabene, stoimy przed perspektywą sprawdzenia teorii w praktyce, FIAT chce z Wydziałem podpisać umowę na program maszynowego tłumaczenia tekstów technicznych.

Trochę inaczej jest z badaniami historycznojęzykowymi. Tam większe znaczenie ma zebranie danych, przy badaniu języka danego tekstu czy autora mogą to być nawet dane kompletne, a więc upoważniające do twierdzeń, a nie hipotez. Ustalenie faktów jest trwałym dorobkiem badacza. Dorobek to okupiony ślęczeniem nad dawnymi tekstami, ale niewątpliwy. Zbadanie stanów w kilku punktach czasowych pozwala odpowiedzialnie wnioskować o kierunkach zmian, tendencjach rozwojowych. Niezależnie od tego badania historycznojęzykowe dają możliwość rozważań nad uwarunkowaniami zmian i otwierają pole do budowania teorii zmian językowych.

PS: Publikowane przez Ciebie ostatnio prace dotyczą przede wszystkim języka XIX w. i języka polskiego czasu II wojny światowej. Skąd wzięło się zainteresowanie naukowe językiem akurat tych okresów?

Pani Profesor: W obu wypadkach chodzi o czasy nieodległe, niemal takie, co do których nie wiadomo, czy to już historia, czy jeszcze nie. Historycy wolą patrzeć z większego dystansu, więc się nimi nie zajmowano. Geneza zainteresowań jest różna.

Językiem ogólnym XIX wieku, do niedawna zupełnie nie opisywanym, zajmuje się kompleksowo i wieloaspektowo prof. Irena Bajerowa. Ja nie badałam XIX w. dla niego samego, ale szukając czasu decydującego w ukształtowaniu języka gatunków prasowych, znalazłam się mimochodem w XIX w. Wtedy najradyka- lniej zmienia się rola, zasięg i forma prasy, doskonala się techniki przekazu, a język prasy radykalnie się oddala od języka potocznego i z jednej strony różnicuje się według gatunków prasowych, a z drugiej unifikuje i schematyzuje w ich obrębie. Nie do końca, dlatego też teraz przyglądam się prasie początku XX wieku.

Badania nad językiem polskim w okresie II wojny światowej to duże przedsięwzięcie zespołu Zakładu Historii Języka Polskiego. Podjęliśmy je w nadziei, że scementuje zespół i będzie jego wizytówką. Tu jestem tylko kołkiem w mechanizmie kierowanym przez prof.

Bajerową. Trochę o tej pracy warto powiedzieć. Poświęciliśmy jej już kilka lat. Trzeba było zgromadzić i przeczytać literaturę poświęconą tym czasom. Literatura to ogromna, ale uwag o języku w niej niewiele, problemy polityczne i egzystencjalne spychały na dalszy plan kwestie językowe. My tymczasem chcemy możliwie precyzyjnie ustalić, jaki był zasięg użycia polszczyzny, w jakich funkcjach na różnych terenach, w Polsce i poza Polską, występowała. To duże i trudne zadanie, wiele osób jeszcze te czasy pamięta, musimy zebrać też ich opinie. Wielu innych ma poglądy ukształtowane przez literaturę i film, niekoniecznie wiernie oddające sytuację. Trzeba oddzielić fakty od kreacji. Już spotkaliśmy się z sytuacją, że dwie osoby w tym samym wieku, spędzające okupację w tym samym mieście wypowiadają zupełnie odmienne opinie w zakresie pewnych szczegółów.

Mnie indywidualnie przypadło w udziale opracowanie zagadnienia "Język polski w walce", a to dlatego, że się wcześniej prasą i propagandą interesowałam. Tragiczna sytuacja wojny i okupacji postawiła przed prasą wielkie zadania, trzeba było podnosić naród na duchu, mobilizować do walki. Wolność, niepodległość, Polska, to nie były hasła z transparentów, lecz autentyczne cele, których urzeczywistnienie wymagało zbiorowego wysiłku. Codziennosc wymagała zachowań heroicznych, usprawiedliwiony był patos w mówieniu o przeszłości i przyszłości. Różne stronnictwa toczyły bezpardonową walkę o przeforsowanie

swojej oceny przeszłości, wizji przyszłej Polski, taktyki postępowania, nim marzenia się urzeczywistnią. Nie można się więc dziwić, że propagandę wojenną cechuje ogromne zaangażowanie ideowe, dyrektywność, jawna emocjonalność, wyrazistość i silne emocjonalne nacechowanie ocen. W artykule, który Wam daje, pokazuję, że propaganda powojenna wiele wzięła z tamtej szybkiej, wyrazistej propagandy wojennej.

PS: To niezmiernie ciekawa rozprawa i w zasadzie wyjątkowa w zestawie prac o nowomowie. Ogląd nowomowy z perspektywy historycznej, jej opis jako wynaturzonego wariantu języka propagandy w jego historycznym rozwoju to rzecz niespotykana. Będę zatem drążyć dalej motywacje Twoich wyborów i zapytam, dlaczego przedmiotem Twoich badań stała się właśnie prasa i język propagandy.

Pani Profesor: Opisywanie języka mass-mediów uważam za niezwykle ważne. Nikt dziś nie wątpi we wpływ środków masowego przekazu na nasze mówienie, wpływ dobry i zły. Nie wystarczy biadać, że to język ubogi, schematyczny, sztamkowy, trzeba sobie uświadomić odmienność tej wyspecjalizowanej odmiany funkcjonalnej, która ma być narzędziem osiągnięcia celów. Skuteczność to kryterium oceny, tracą w tym kontekście aktualność niektóre zalecenia klasycznej stylistyki, np. rozbudowana synonimia utrudnia percepcję tekstu, jest więc nie-

pożądana, niezręczności językowe robią czasem karierę jako wygodne uproszczenia i kondensacje, niekiedy też jako lapsusy wielkich tego świata. Język gazet po okresie unifikacji dziś na nowo się różnicuje. "Gazeta Wyborcza" ma tak licznych czytelników, bo pisze nowym językiem o imponującej celności tytułów. Parę lat temu zawrotną karierę zrobił telewizyjny serwis informacyjny "Tele-ekspres", bo radykalnie odciął się od szablonu "Wiadomości". Nie straciliśmy wrażliwości.

Badania języka mass-mediów też mogą mieć zastosowanie praktyczne. W warunkach zbliżającej się konkurencji także język mieć będzie swą rolę w pozyskiwaniu odbiorcy. Tymczasem dziennikarze niełatwo przyjmują "dobre rady". Niedawno nowo mianowany reżyser programu regionalnego TV Katowice zorganizował spotkanie zespołu, na którym przedstawił swą wizję zmian. Na spotkanie zaprosił językoznawcę i projektantkę mody, ta druga wzbudziła żywsze zainteresowanie.

PS: Jesteś od dwu lat dziekanem do spraw dydaktycznych i studenckich Wydziału Filologicznego. Jakie problemy napotykasz w tej pracy w czasie, kiedy system szkolnictwa wyższego mozolnie się reorganizuje i przekształca?

Pani Profesor: O Wydziale dowiedzieli się czytelnicy "Postscriptum" z zamieszczonego w poprzednim numerze wywiadu z prof. Opackim tyle, że nawet sam

Dziekan niewiele mógłby dodać. Mnie więc zostaje jeszcze mniej do powiedzenia. Jako prodziekan do spraw dydaktycznych i studenckich części Wydziału mam sporo roboty, ale jej rezultaty są mało widoczne i nieefektywne. Mam kontakt z trzema grupami studentów: tymi najzdolniejszymi, którzy chcą studiować więcej i ubiegają się o zgodę na studiowanie według indywidualnych programów; z tymi, co z różnych powodów nie mogą dostosować się do standardowej organizacji zajęć i proszą o indywidualną organizację, wreszcie - najczęściej - z tymi, którym trudno sprostać wymaganiom. Prościej mówiąc, dziekan jest potrzebny tam, gdzie studentowi wchodzi w drogę los. Mogłabym powiedzieć: kłopoty to moja specjalność. Każdy wypadek wymaga indywidualnego potraktowania, często dziekan może studentowi pomóc, choć trzeba pamiętać, że swobodę manewru wyznacza regulamin wyliczający warianty możliwe do zastosowania.

Spółeczność akademicka wiernie odbija cechy społeczeństwa: ubożenie, bezrobocie, starzenie się. Rodzice dużej części studentów są rencistami, emerytami, wielu studentów ma w rodzinie kogoś bezrobotnego. Decyzje stają się trudniejsze, odkąd pociągają skutki finansowe. Kiedyś łatwiej było wybrać to, co w perspektywie lepsze dla studenta - trzeba, żebyś przystanął, powtórzył coś, wszedł w dalszy kurs bez zaległości i stresu. Teraz trzeba będzie myśleć, skąd wziąć pieniądze, by za powtarzanie zapłacić... Myślę z niepokojem o tych, co

podjęli studia płatne, czy podolają rosnącym kosztom. Co będzie czuł dziekan, gdy student powie: muszę przerwać studia, bo nie mam pieniędzy.

PS: Czy z perspektywy tej pracy istnieje jakaś specyfika kierunku polonistycznego?

Pani Profesor: Przede wszystkim masowość. Mam w zasięgu swego działania 2 tys. studentów. Wiele szkół wyższych w Polsce nie ma tylu studentów. To daje setki spraw do załatwienia. Innych różnic specjalnie nie ma. Może to, że wielu studentom różnych kierunków wydaje się, że powinno być łatwo przenieść się na polonistykę lub kulturoznawstwo. Ci, którzy po kilku miesiącach od rozpoczęcia studiów uświada-

miają sobie, że się pomylili, wybierając politechnikę, uniwersyteckie kierunki ścisłe, filologie obce, przychodzą, by ich przyjąć na jeden z naszych kierunków, gdzie na pewno sobie poradzą, bo mówią po polsku i są kulturalni.

Dużym zainteresowaniem cieszy się kulturoznawstwo jako drugi kierunek studiów, można przyjąć jednak niewielu chętnych, innym odmawiając. Muszę jednak przyznać, że ci, których nie zniechęcają warunki stawiane przed startem, okazują się znakomitymi studentami. Jedna studentka co semestr przychodzi pokazać indeks i powiedzieć mi, że nie miałam racji przestrzegając ją, że sobie nie da rady. Przełykam to bez bólu.

PS: Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Jola Tambor

Jeśli pragniesz:

- uczyć się języka polskiego,
- poznać historię i kulturę Polski,
- zwiedzić zabytki kultury,
- spotkać się ze znanymi Polakami,
- obejrzeć najnowsze filmy polskie lub filmy dawne, których nie miałeś okazji zobaczyć,

to nic trudnego!

Twoje marzenia mogą się zrealizować!

Wakacyjny kurs Letniej Szkoły to realizacja Twoich marzeń!

KURS POLSKIEGO JĘZYKA BIZNESU

dokończenie ze s. 1.

PS: Czy rzeczywiście język polski jest taki trudny?

Gabi: Bardzo trudny. Ja uczę już 18 lat języka polskiego i z własnej praktyki wiem, że jest bardzo trudny. I pod względem gramatycznym i fonetycznym.

PS: A język biznesu?

Gabi: To dla mnie nowość. Uczestnictwo w takiego typu kursie też jest dla mnie nowością. Jest to jednak dla mnie bardzo ważne. Jestem lektorką języka polskiego i uczę w Instytucie Praktycznej Nauki Języków Obcych. Jest to Instytut, w którym uczą się języków obcych studenci ze wszystkich kierunków i specjalizacji. Ja uczę języka polskiego między innymi studentów prawa i ekonomii. Dlatego chcę poznać polski język biznesu. Po to, aby studentom przekazać nabytą tu wiedzę.

Jutta: Ja i moja koleżanka Martyna jesteśmy nauczycielami akademickimi na slawistyce. Chcemy doskonalić znajomość języka polskiego. Ale wiesz, obecnie na uniwersytetach we wschodnich Niemczech jest bardzo trudna sytuacja kadrowa, ponieważ chcą zmniejszyć liczbę pracowników zatrudnionych w uniwersytetach o 30%. Nie wiemy jeszcze, co będzie z nami. Obawiam się, że mogę zostać zwolniona z pracy. Ja osobiście mam znajomych, którzy współpracują z

polskimi firmami i myślę, że jest to dla mnie niezwykle korzystne. Już teraz pomagam im w pracy i często dla nich tłumaczę. Myślę, że kurs pomoże mi w tej pracy, bo polski język biznesu jest trudny.

Martyna: Ja, podobnie jak Jutta, pracuję na slawistyce. Uczę języka polskiego. Wydaje mi się, że słownictwo biznesowe jest ważne w przyszłości. Także dla nas. Z tego powodu próbuję tu poznać polski język biznesu.

PS: Czy myśli Pani, że studenci w Niemczech będą również zainteresowani tym językiem?

Martyna: Muszą być zainteresowani, bo inaczej nie mają w zasadzie szans, aby znaleźć pracę. To słownictwo jest konieczne.

PS: Zapytajmy zatem o zdanie studentów. Tomku, Ty jesteś już kolejny raz w Letniej Szkole?

Thomas: Tak, byłem już latem, w ubiegłym roku, na wakacyjnym kursie w Cieszynie.

PS: To był kurs języka i kultury polskiej...

Thomas: Tak. Ale ja chcę korzystać ze wszystkich kursów, a tylko ta Szkoła

oferuje kurs w lutym. A po drugie: również ważną sprawą jest nauka języka biznesu. To może się przydać w przyszłości. Ja studiuje historię. Zajmuję się także tłumaczeniami. Chciałbym poznać język polski jak najlepiej i jak najdokładniej.

PS: A Ty, Uli?

Uli: Ja uczę się języka polskiego i rosyjskiego. Jestem dopiero na drugim roku. Po studiach chciałabym mieć dobrą pracę.

PS: I znajomość polskiego języka biznesu może Ci w tym pomóc?

Uli: Tak. Myślę, że tak.

PS: W takim razie proszę mi powiedzieć, czy kurs spełnia Państwa oczekiwania. Jak oceniacie jego organizację i przebieg? Jutta, czy namawiałabyś inne osoby, aby wzięły udział w tym kursie?

Jutta: Tak. Oczywiście, że tak. Myślę, że w ogóle organizacja takiego kursu to bardzo dobry pomysł. I myślę, że menedżerzy Letniej Szkoły utrafili w lukę na rynku nauczania języka polskiego. Kurs jest bardzo dobrze zorganizowany. Hand out'y, które otrzymujemy, są bardzo ciekawie zrobione i są bardzo cenne. Ciekawe są również zajęcia. Oprócz wykładów i ćwiczeń oglądaliśmy na przykład reklamę telewizyjną. Graliśmy także w Eurobiznes i było to bardzo zabawne.

Chociaż Thomasowi to się mniej podobało. Nie chciał ryzykować i nie wydawał pieniędzy. I w końcu miał rację. Ja ryzykowałam i wszystko przegrałam. Mamy również spotkania z biznesmenami. Byliśmy już w katowickiej spółce OFF-IS, która handluje sprzętem biurowym, wiesz, komputery, kserokopiarki, nawet meble biurowe. Rozmawialiśmy z dyrektorem spółki i zwiedziliśmy salon sprzedaży. Dzisiaj byliśmy w prywatnym radiu FLASH w Gliwicach. Będziemy jeszcze w Banku Handlowym, w Wydziale Zagranicznym, a także w Towarzystwie Zachęty Kultury. Jest to instytucja, która sponsoruje kulturę. I pojedziemy również do dyrektora Domu Handlowego w Katowicach - "Zenit".

PS: Pani Gabrysiu, a Pani?

Gabi: Ja również jestem zadowolona, że tu przyjechałam. Kurs spełnia moje oczekiwania w stu procentach. Zobaczymy, jaki nas czeka egzamin końcowy. Lektorzy nie chcą niczego zdradzić. Możemy pogratulować Szkole tej inicjatywy. Myślę, że w przyszłości sprawdzi się ona zupełnie.

PS: Dziękuję serdecznie za rozmowę, bo widzę, że lektorka chce rozpocząć zajęcia. Życzę efektywnej pracy do końca kursu, udanego egzaminu i wielu sukcesów. A także miłego pobytu w Polsce.

PS: Romku, kurs polskiego języka biznesu jest na półmetku. Czy jesteś

zadowolony z jego przebiegu?

Dyrektor: Tak. Jestem zadowolony. I to z kilku powodów. Na pomysł organizacji takiego kursu wpadliśmy w ubiegłym roku. Przygotowania trwały kilka miesięcy. Chciałem mieć wszystko zapięte na ostatni guzik przed reklamą kursu, a pracy było sporo. Praktycznie zaczęliśmy reklamować ten kurs pod koniec ubiegłego roku w rozsyłanych folderach Szkoły, proponując trzy tegoroczne terminy: luty, maj i listopad. I szczerze mówiąc, nie spodziewałem się, że wystartujemy już w lutym. To duży sukces Szkoły i powód do zadowolenia. Druga sprawa, to koncepcja kursu. Jest on oferowany tym osobom, które znają podstawy języka polskiego. Założyliśmy jednak, że wariantywnie językiem pomocniczym i pośredniczącym będzie język angielski. Zasadnicze wersje kursu: podstawowa, czyli "Sytuacje" i zaawansowana - "Firma" są tak właśnie opracowane. Aż tu nagle okazało się, że pierwsza grupa to sami Niemcy. Zdecydowałem, że przygotowujemy także "wersję niemiecką". I to również się udało. Jestem zadowolony, bo lektor takiego kursu musi posiadać podwójną kompetencję - znać język biznesu i biznes. Moje koleżanki, które prowadzą zajęcia językowe, włożyły wiele pracy, aby wyspecjalizować się w języku biznesu. Okazało się również, że stały się także specjalistkami od biznesu. Wiedzą, co to jest "remitent" i co to jest "weksel ciągniony", znają przepisy celne, potrafią odróżnić maklera od brokera, wyjaśniają różnice po-

między metodami zarządzania, itd. Są znakomite! Jestem wreszcie zadowolony, bo zadowoleni są uczestnicy kursu. To duża satysfakcja.

PS: Czy istnieje coś takiego jak język biznesu?

Dyrektor: O to najlepiej zapytać Jolę, która prowadziła inauguracyjny wykład na ten temat. Punktem wyjścia w naszej pracy było założenie, że biznes jest tam, gdzie jest działalność gospodarcza. Jej centrum to firma. Ale działanie firmy to także relacje pomiędzy nią, a innymi formami praktyki społecznej. I to stanowi dla nas praktykę biznesu. Język, który jest narzędziem komunikacji w tej sferze i który może - jako metajęzyk - opisywać tę aktywność, to właśnie język biznesu. Z perspektywy systemu można go zdefiniować jako funkcjonalną odmianę systemu języka ogólnego. Nie jest to więc odmienny język, ale raczej pewien zespół preferencji w stosunku do systemu ogólnego. Oczywiście, przy tak rozumianej praktyce biznesowej jest to całość złożona z różnych innych języków: języka handlowego, bankowości, finansów, urzędniczego, prawniczego, a dokładniej pewnie - z fragmentów tych języków.

PS: Faktycznie, zrekonstruować taki obszar to mnóstwo pracy!

Dyrektor: To fakt. Przez kilka miesięcy podpatrywaliśmy i podsłuchiwalismy ten język - w formie pisanej i w formie

mówionej. Próbowaliśmy opisać praktykę językową i system pojęciowy, terminologiczny. Przeglądaliśmy prasę, pisma, dokumenty, podręczniki i słowniki oraz leksykony - polskie i zagraniczne. Chcę, aby to zaowocowało także w postaci słownika. Zwłaszcza że kurs wzbogacił przygotowany materiał o taśmy wideo i rozmowy z biznesmenami zanotowane na dyktafonach.

PS: A dalsze plany?

Dyrektor: Powolutku. Ledwie rozpoczęliśmy kurs. Marzę przede wszystkim, aby stał się on stałym punktem programu Letniej Szkoły. Aby osoby, które pragną uczyć się polskiego języka biznesu, przyjeżdżały do nas trzy razy do roku. Lub jeszcze częściej. Sprawdziły się hand

out'y, więc będziemy przygotowywać na ich podstawie podręcznik. Chciałbym również ulepszyć i sprofesjonalizować program komputerowy do nauki polskiego języka biznesu. Myślimy również o zorganizowaniu międzynarodowej konferencji na temat języka biznesu. Są i dalsze plany, ale muszą najpierw dojrzeć w nas, by można było o nich mówić.

PS: Dziękuję zatem za rozmowę i życzymy sobie, aby następne kursy były co najmniej równie udane jak ten i by było ich jak najwięcej.

Dyrektor: Zapraszam na nie wszystkich Czytelników "Postscriptum".

Rozmawiał: Marek Pytasz

Nasze polonistyki

KERSTIN AVENARIUS

POLONISTYKA NA UNIWERSYTECIE IM. ERNSTA-MORITZA-ARNDTA W GREIFSWALDZIE

Kiedy doszła do mnie prośba Joli, żebym napisała parę słów o naszej polonistyce w Greifswaldzie, byłam trochę zaskoczona. Prosto mówiąc, u nas panuje chaos (jak prawie na wszystkich uniwersytetach w Niemczech). A nasz uniwersytet im. Ernsta-Moritza-Arndta zajmuje chyba pierwsze miejsce, także polonistyka.

Uniwersytet przewiduje bardzo mało godzin dla polonistyki - główny kierunek to język rosyjski. Np. w trzecim semestrze studenci mają tylko 6 godzin praktycznej nauki języka i dwie godziny literatury polskiej. Na wyższych semestrach studenci mają nawet problemy z tym, żeby nie zapomnieć języka polskiego (tak jak ja). Brakuje nam zajęć z geografii i historii Polski. Języka polskiego można się uczyć na niewielu uniwersytetach w Niemczech. Jeszcze przed trzema laty Uniwersytet Greifswaldzki był jedynym, który prowadził polonistykę. Z tego powodu przyjeżdżali do tego uniwersyteckiego "miasteczka" na północy (to tylko dwie godziny jazdy od Szczecina) nawet studenci z południa. Atmosfera na uniwersytecie jest bardzo... prywatna. Studentów polonistyki można policzyć na palcach jednej ręki: jest nas pięcioro... To jest luksus, czyż nie? Nie możemy się porównywać z anglistyką, gdzie student jest zmuszony rezerwować miejsce w audytorium.

Motywacje studentów są różne. Niektórzy nawet nie wiedzą, dlaczego studiują język polski, reszta ma nadzieję, że kiedyś przyda im się ten język. A serio - będą go potrzebowali w życiu zawodowym. Większość studentów interesuje się studiami. Tyle - legenda.

Nasi studenci mają na pewno takie same problemy, jak polscy... Szkoda, że nasze kluby nie mogą się utrzymać, a inne sposoby spędzania wolnego czasu często są za drogie. Zostało nam tylko piwo...

Profesorem naszego Instytutu jest Pani Antonina Grybosiowa z Uniwersytetu Śląskiego. Ona przyjmuje na siebie główną część pracy i bardzo się stara o porządną program wykładów. Profesor Grybosiowa prowadzi nie tylko wykłady z literatury i językoznawstwa, lecz także zajęcia lektoratowe. Jesteśmy za to bardzo wdzięczni.

Nasz uniwersytet nie jest największy, ale jest bardzo przytulny.

Może ktoś nabrał chęci, aby przyjechać do naszego miłego uniwersytetu?



Romuald Cudak

HEJ, KOLEDA, KOLEDA!

Dr Romuald Cudak jest adiunktem w Zakładzie Teorii Literatury Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej. Jest dyrektorem Letniej Szkoły.

Zimowy okres Bożego Narodzenia w Polsce to czas kolęd. Zaczynają one rozbrzmiewać po Wigilli, na pasterce i są śpiewane aż do święta Matki Bożej Gromnicznej. Śpiewają je Polacy w kościołach, śpiewają - aczkolwiek coraz rzadziej - w domach, a i śpiew rodzinny jest wypierany przez taśmy magnetofonowe i płyty. Kolędy stanowią również spory procent świątecznego programu telewizyjnego. Można jednak powiedzieć, że prawie każdy Polak potrafi jeszcze zaśpiewać po jednej - dwu zwrotkach z około dziesięciu kolęd kościelnych.

Współcześnie kolędą nazywa się przede wszystkim pieśń, która jest związana tematycznie z wydarzeniami w Betlejem i jest śpiewana wyłącznie w okresie Bożego Narodzenia. Trzonem tak pojętego gatunku jest obecnie kościelny kanon kolędowy - zbiór pieśni śpiewanych w kościołach i dostępnych w modlitewnikach, obejmujący około czterdziestu utworów. Są to pieśni religijne najbardziej znane, choć nie jedyne. Oprócz tego kanonu są również kolędy wykonywane lokalnie, znane tylko w określonych regionach Polski (np. kolędy śląskie czy góralskie) oraz pobożne pieśni wykonywane poza kościołem. Są również zarejestrowane przez badaczy utwory, których już nikt nie śpiewa. W sumie - jak podają źródła - zbiór wszystkich kolęd polskich liczy ok. 1400 utworów, a opublikowanych jest ok. 400.

Najstarsze kolędy pochodzą z XV wieku. Nie od razu jednak nosiły taką nazwę.

Polski termin "kolęda" wywodzi się z łacińskiego słowa "calendae" i oznaczał najpierw pieśń świecką związaną z uroczystym witaniem Nowego Roku. Był to czas Godów, w którym kolędnicy obchodzili domy i, śpiewając kolędy, składali życzenia noworoczne. Takie znaczenie terminu funkcjonuje aż do XVIII w., a kolędy zwą się wówczas "hymnami", "rotułami", "kantyczkami", "symfoniami" czy "pastorałkami". Z biegiem czasu dopiero, kiedy pleban zaczyna nawiedzać domy i, kwestując, życzy dobrego ("columbatio") i kiedy rodzi się obyczaj obchodzenia domów z szopką czy "herodami", pieśni śpiewane w czasie tych odwiedzin zaczynają być nazywane kolędami, a nazwa obejmuje później wszelkie pieśni o tematyce bożonarodzeniowej.

Pierwsze polskie kolędy (pieśni religijne) to hymny śpiewane podczas liturgii okresu Bożego Narodzenia w kościołach. Najstarsze kolędy tego typu to tłumaczenia utworów łacińskich z melodią charakterystyczną dla śpiewu gregoriańskiego. Rozwój kolęd jest natomiast związany, podobnie jak w całej Europie, z wprowadzeniem przez franciszkanów adoracji żłóbka i powstaniem misterii bożonarodzeniowych - zakonnych i przykościelnych ("jasełka", "szopki"). Te ostatnie będą kontynuowane przez folklor ludowy ("herody").

Jest to twórczość przeważnie anonimowa. Pieśni są układane przez pobożnych braci zakonnych, przez wędrownych rybaków ("trubadurów") i kleryków, a później przez anonimowych twórców ludowych. Wieki: XVII i XVIII to szczytowy okres rozwoju kolęd i czas, kiedy wykwiła jeszcze jedno źródło kolęd - twórczość poetycka. Jest ono niezwykle żywe aż do XIX w., kiedy ustala się ostateczny "kanon" kolęd wykonywanych w kościołach, w czasie Mszy św. i nabożeństw bożonarodzeniowych, a pozostałe utwory stają się kościelnym czy też religijnym obiegiem "nieoficjalnym".

Najstarsza w kanonie kościelnym jest kolęda Anioł pasterzom mówił. Pochodzi z XVI w. Z XVII w. pochodzą kolędy: Przybieżeli do Betlejem pasterze, A wczora z wieczora, Triumfy Króla Niebieskiego i W żłobie leży, któż pobieży. W wieku XVIII powstały: Ach, ubogi żłobie, Śliczna Panienska, Lulajże Jezuniu, Jezus malusieńki i Bóg się rodzi, moc truchleje. Wreszcie z XIX w. są kolędy: Gdy się Chrystus rodzi, Pójdźmy wszyscy do stajenki, Wśród nocnej ciszy, Dzisiaj w Betlejem, Przystąpmy do szopy, Mędrcy świata, monarchowie czy Mizerna, cicha, stajenka licha.

Pierwsze kolędy są oparte na przekazie Ewangelii i poza ten przekaz nie wykraczają. Znaczenie przełomowe mają zbiór kolęd Stanisława Grochowskiego (1542-1612), którzy przywołuje wzorzec zalecany przez jezuitę J. Pontanusa i wiąże kolędę z elementami liryki miłosnej. Kasper Twardowski (ok. 1592-1641) wprowadza do

kolędy niektóre realia polskie i elementy kultu ziemskiego. Jan Żabczyński natomiast wiąże ją z twórczością popularną i ludową wprowadzając rozbudowane sceny pasterskie i kontrafaktury oparte na melodiach świeckich.

Klasztor wniesie do kolędy kołysankę, a anonimowa twórczość ludowa, która ma oparcie w apokryfach, rozbuduje sceny poszukiwania noclegu przez Marię i Józefa, sceny pokłonu pasterzy, wprowadzi motyw ucieczki do Egiptu i postać Heroda. Jest to również droga, którą do kolędy przenikają elementy świeckie. Dochodzi wręcz do swoistej wymiany: w świeckich kolędach winszujących pojawiają się formuły religijne, a w kolędach religijnych - świeckie. Ot, choćby zawołania: "hej, nam, hej" czy "hej, kolęda, kolęda". Częstym zjawiskiem jest podkładanie pod religijny tekst melodii świeckiej pieśni ludowej; jest również tak, że kolędy powstają do melodii mazura, poloneza, mazurka i kujawiaka.

Wydaje się, że wśród tego bogactwa pieśni można wyodrębnić pewne typy kolęd.

Typ pierwszy - "teologiczny", to kolędy, w których występuje narrator opowiadający cudowne zdarzenia. To, co opowiadane, jest osadzone w historii jako wydarzenie minione, a opowieść nie odbiega w zasadzie od przekazu w Ewangelii. Te pieśni są nasycone elementami teologicznymi. Relacji narratora o zdarzeniach towarzyszy komentarz interpretujący te zdarzenia i wpisujący je w obszar historii zbawienia (narodziny Jezusa objaśniane jako Wcielenie Słowa, a przyjście na ziemię - jako odkupienie win pierwszych rodziców: Adama i Ewy). Opowiada i objaśnia uczony teolog, dlatego często pojawia się w kolędach tytuł Jezusa - Chrystus i antycypowane są dzieje Męki i Krzyża:

Triumfy Króla Niebieskiego * Zstąpiły z nieba wysokiego *
Pobudziły pasterzów * Dożytku swego stróżów * Śpiewaniem.
Chwała bądź Bogu w wysokości * A ludziom pokój na niskości *
Narodził się Zbawiciel * Dusz ludzkich Odkupiciel * Na ziemi.
Zrodziła Maryja Dziewica * Wiecznego Boga bez rodzica *
By nas z piekła wybawił * A w niebieskich postawił * Pałacach.

Drugi typ to także kolędy epickie, ale narrator pojawia się w nich w kręgu żłóbka. Jest to nie tyle uczony teolog, co uczestnik wydarzeń i ich świadek. Te kolędy obfitują w rozbudowane opisy narodzin, nabierają kolorytu lokalnego:

Jezus malusieńki leży wśród stajenki *
I drży z zimna, nie dała Mu Matuła sukienki.
Bo uboga była; rąbek z głowy zdjęła,*
W który Dziecię owinąwszy, siankiem je okryła.
Nie ma kolebeczki, ani poduszeczki, *

We żłobie Mu położyła sianka pod główeczkę.
Dzieciąteczko kwili, płacze w nocnej chwili; *
W nóżki zimno, źłódek twardy, stajenka się chyli.

Trzeci typ pieśni to kolędy, w których obecne wyraźnie jest "my" - narrator zbiorowy lub wypowiadający się w imieniu zbiorowości. To także pieśni, w których narrator jest świadkiem i uczestnikiem cudu. Przeżywa on wydarzenia i pozostaje w atmosferze mistycznego uniesienia. Są to kolędy-zawołania, kolędy-wezwania, w których jest widoczny żywioł dramatyczny i teatralizacja wypowiedzi:

Do szopy, hej pasterze, * Do szopy, bo tam cud! * Syn Boży w żłobie leży, *
By zbawić ludzki ród: * Śpiewajcie, Aniołowie, * Pasterze, grajcie Mu; *
Kłaniajcie się, królowie, * Nie budźcie Go ze snu.

Pójdźmy wszyscy do stajenki, * Do Jezusa i Panienkil *
Powitajmy Maleńkiego * I Maryję, Matkę Jego.
Witaj, Jezu ukochany, * Od Patryjarchów czekany, *
Od Proroków ogłoszony, * Od narodów upragniony.

Żywioł teatralizacyjny objawia się także w dialogach narratora z uczestnikami cudownego zdarzenia i pomiędzy nimi:

Pasterze mili, coście widzieli? *
- Widzieliśmy maleńkiego Jezusa narodzonego, *
Syna Bożego.
Co za pałac miał? Gdzie gospodą stał? *
- Szopa bydłu przyzwoita i to jeszcze źle pokryta *
Pałacem była.

Gdy się Chrystus rodzi i na świat przychodzi, * Ciemna noc w jasnościach
promienistych brodzi. * Aniołowie się radują, pod niebiosa wyśpiewują: *
Gloria in excelsis Deo.

Mówią do pasterzy, którzy trzód swych strzegli, * Aby do Betlejem
czym prędzej pobiegli, * Bo się narodził Zbawiciel, wszego świata Odkupiciel. *
Gloria in excelsis Deo.

*O, niebieskie duchy i postowie nieba, * Powiedzcież wyraźniej,
co nam czynić trzeba. * Bo my nic nie pojmujemy, ledwo ze strachu żyjemy. *
Gloria in excelsis Deo.

*Idźcież do Betlejem, gdzie Dziecię zrodzone, * W pieluszki powite,
w żłobie położone: * Oddajcie Mu pokłon Boski, On osłodzi wasze troski. *
Gloria in excelsis Deo.

Wreszcie czwarty typ kolęd - "kołysanki". Podmiot wypowiedzi w tych kolędach jest uczestnikiem wydarzeń, stoi u źłóbka, rozmawia z Marią, z Dzie-

ciątkiem, tuli je, ucisza pasterzy, aby Jezus mógł spokojnie spać, śpiewa Mu kołysanki. Z żywiołem dramatycznym (dialogi) konkuruje tu silnie żywioł liryczny:

Lulajże Jezuniu, moja perełko, * Lulaj, ulubione me pieścidełko. *
Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj! * A Ty Go Matulu, w płaczu utulaj.
Zamknijże znużone płaczem powieczki, * Utulże zemdlone łkaniem usteczki *
Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj! * A Ty Go Matulu, w płaczu utulaj.

Źródłem tych ostatnich typów kolęd jest właśnie środowisko klasztorne, misteria przykościelne i ludowe formy teatralne. Różnorodna jest również melodia. Od kołysanki poprzez skoczną melodię piosenek ludowych po formy muzyczno-taneczne mazura (folklor szlachecki) i poloneza (folklor dworski).

To, co charakterystyczne dla kolędy polskiej to jej "lokalny koloryt". W polskich kolędach Jezus rodzi się najczęściej "tu" i "teraz" - w mroźną, zimową noc w polskiej stajence, w okolicach polskiego, pańskiego dworu. Na powitanie przybiegają mali, wiejscy pastuszkowie. Maria jest często wystylizowana na panienkę z polskiego, szlacheckiego dworu, a kultura sarmacka często przydaje Jezusowi polski tytuł Hetmana. Elementy prostej, ludowej pobożności mieszają się z elementami religijności sarmackiej. W kolędzie Franciszka Karpińskiego mały Jezus rodzi się w Polsce i błogostawi temu krajowi, a kolęda jest śpiewana w takt tzw. poloneza koronacyjnego. Ów koloryt lokalny jest jeszcze wyraźniejszy w pastorałkach, pieśniach o rozbudowanym motywie pasterskim i pieśniach o proveniencji ludowej. W tych utworach pasterze mają polskie imiona, grają małemu Jezusowi na instrumentach ludowych o swojsko brzmiących nazwach i niosą Narodzonemu dary ze swoich ubogich zapasów: owieczkę, masełko, serek.

Jednym ze źródeł kolęd jest twórczość literacka. Kolędy pisali wspomniani renesansowi i barokowi mistrzowie pióra. Do kanonu kościelnego weszła pieśń ułożona przez Piotra Skargę (*W żłobie leży, któż pobieży*), wspomnianego Franciszka Karpińskiego (*Bóg się rodzi, moc truchleje*) czy przez romantycznego poetę krajowego - Józefa Lenartowicza (*Mizerna, cicha, stajenka licha*). Ale kolęda to także samodzielny gatunek poetycki niezwykle rozpowszechniony w polskiej poezji.

Współczesna kolęda poetycka to utwory, których tematem - podobnie jak w kolędzie kanonicznej - są wydarzenia związane z narodzinami Jezusa. Są one opatrzone zazwyczaj w tytule bądź podtytule nazwą gatunkową "kolęda", chociaż zdarzają się i takie teksty, które twórcy obdarzają nawet inną nazwą gatunkową. Z reguły utwory te nawiązują do wypracowanych wzorców kolędowych i stanowią ich stylizację bądź imitację. Często jednak wyciszają swą ludową proveniencję, podejmując problematykę uniwersalną lub też narodziny Boga na ziemi stają się pretekstem, by opowiedzieć o aktualnej rzeczywistości i współczesnych proble-

mach. Wówczas to narodziny Bożego Dzieciątka dzieją się "tu i teraz", albo też motyw narodzin Jezusa staje się wręcz tłem jedynie i aluzją, na której jest budowany zgoła inny obraz. Niekiedy zaś nazwą "kolęda" zostają opatrzone takie teksty, które nawiązują do kanonicznego wzorca kolędowego tylko poprzez stylistykę wypowiedzi, cytat ze znanej kolędy lub przejęcie dobrze znanego, zakrzepłego już w opracowaniu motywu.

Poezja dwudziestolecia międzywojennego przynosi przede wszystkim przepiękne Pastorałki Tytusa Czyżewskiego, poety, malarza, przedstawiciela polskiego formizmu. Podejmują one charakterystyczną kompozycję ludowej pastorałki z motywami zwiastowania anielskiego, drogi do Betlejem i pokłonu przed Dzieciątkiem, naśladują ich ludowy i świecki wzorzec z twórczości góralskiej (ze stylizacją na gwarę góralską), przejmują koloryt lokalny:

Ho la o la
pastyrze łode pola
du dy u dy
pastyrze łode budy
idźcie do stayenki
do świętý Panienki
i Grzegórz karbowy
pisarz prowentowy
hu hu u hu
bieżajcie co duchu
ekonom kulawy
wstańcie wszyscy z ławy
i ty Józek spyrka
złazże z tego wyrka
od miodu i strawy
ty Franek kaprawy
idźcie do stayenki
do świętý Panienki

Czyżewski jest również autorem Kantyczek i Kolędy w olbrzymim mieście.

Dwudziestolecie międzywojenne to także kolędy napisane przez Kazimierza Wierzyńskiego, Jerzego Lieberta czy Jana Lechonia. Warto tu zwrócić uwagę na wiersz Jana Lechonia, w którym poeta przywołał sarmacki typ kolędy uzupełniony o romantyczny mit narodowy. Archanioł zwiastujący Marii nowinę jest wystylizowany na panicza, Maria zaś na panienkę ze szlacheckiego dworku. Józef podejmuje boskiego Pośląńca staropolskim obyczajem - "kusztyczkiem" miodu z rodowych piwnic. Archanioł zwiastuje Marii, że porodzi syna, sama zaś będzie... Królową Korony Polskiej:

(...)

Wieźć się kazał Archanioł o milkę do wioski,
Przed dworem, przed bielonym, stanął Matki Boskiej,
Patrzy w okno komnaty: w oknie kwiaty i kwiaty!
Matka Boska przy krosnach haftuje bez troski.
 Stanął we drzwiach i rzeknie głośno: "Pochwalony!
 Witaj cudna Waćpanno! Z gómej idę strony!
 Wielka Tobie nowina! Będiesz Panno mieć syna!
 Bóg każe Ci Królową polskiej być Korony!"
(...)
 Święty Józef chciał gościa prosić na kusztyczek,
 Na miód stary, z rodowych wyjęty piwniczek,
 I mówi o splendorze: "Gość taki w biednym dworze!"
 Panna szyje pieluszki z bielutkich spódniczek.
Rano Pan Bóg jej posłał perłę pełną skrzynię,
Na dwór dać Chrystusowi kazał ochmistrzynię.
Matka Boska giezłeczko szyje złotą igłeczką
I śpiewa Chrystusowi: "Płynie Wisła, płynie".

Kolęda jest w świadomości Polaków pieśnią arcypolską. Pewnie dlatego, że powstaje najbogaciej w epoce, kiedy polskość wiąże się silnie z katolicyzmem i dlatego, że jej najbogatszymi źródłami są: kultura ludowa i szlachecka. Ale także dlatego, że kolęda zwiastuje nadzieję, przynosi dobrą nowinę, na które jest "nakierowana" nieustannie historia kraju. Są to powody niezwykłej popularności kolędy w trudnych czasach historii narodu i jej nieustannego renesansu w tych okresach.

"Kolęda" Lechonia bywała wielokrotnie drukowana w czasopiśmie emigracyjnych w czasie II wojny światowej. Kolęda jest żywym gatunkiem w krajowej poezji czasu wojny (K.K. Baczyński: Kolęda, T.Gajcy: Betleem, Ballada o stajence, Kolęda, C.Miłosz: Kolęda). Wiersze obfitują w aktualne realia, są nasycone aluzjami do czasu, w jakim powstają. Plan religijny często miesza się z historycznym planem wydarzeń. Jezus przychodzi w nich na świat w czas zbrodni, rodzi się w noc okupacyjną, jest przede wszystkim cierpiącym czy też współ-cierpiącym Chrystusem. W utworach jest wyeksponowane zagadnienie dobra i zła. Często też motyw narodzin Syna Bożego jest tłem i aluzją, poprzez które poeci mówią o cierpieniu narodu i człowieka. Swoistą wersją wzorca kolędowego jest utwór T. Borowskiego: Kolęda zła:

Nie pieść, Matko, Syna, nie pieść,
na desce połóż go lepiej,
na twardej desce go połóż
i nie daj śpiewać aniołom.

(...)

Nie karm, Matko, Syna, nie karm,
nie dawaj do syta mu mleka,
niech z głodu Syn płacze lepiej,
nie karm go, Matko, nie karm.

Bo Syn Twój, prosty i zgrzebny,
nie będzie miał wody i chleba,
a cóż nam, Matko, dasz więcej
nad dwie, nad dwie mocne ręce?

(...)

Nie kochaj, Matko, Syna, nie kochaj,
niech lepiej Syn z bólu szłocha,
niech z bólu Syn szłocha lepiej,
nie kochaj, Matko, Syna i nie pieść.

Bo Syn Twój, gdy będzie duży,
pocznie ludzi miłości uczyć,
będzie leczył utomnych i chorych
i przeklinał fałszywych doktorów.

Ale Syna wyprą się chorzy
i w ciemnicę go wtrąca doktorzy,
i Twój Syn tak jak zbrodniarz zginie.

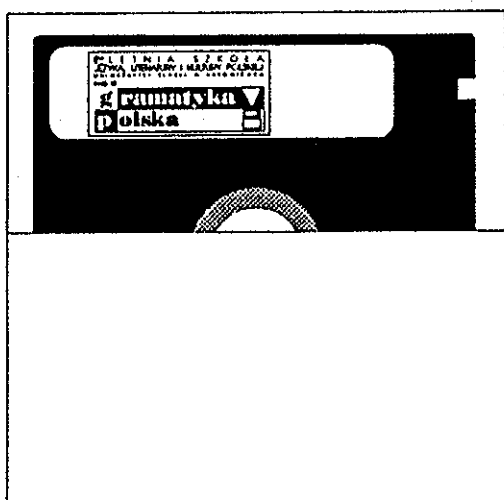
Nie pieść, Matko, nie karm i nie kochaj Syna.

Poprzez kolędę wypowiada się także poezja stanu wojennego. Ta wyższego lotu i ta, tworzona anonimowo w obozach internowania. Przywołuje ona wzorzec popularnych kolęd czasu narodowych powstań, aktualizuje wątek martyrologii narodowej. Kolędą są nazywane utwory, które, podobnie jak w czasie II wojny światowej, są śpiewane na melodię znanych kolęd, przywołują wersy popularnych kolęd kanonicznych, ale w istocie są zjadliwymi komentarzami do rzeczywistości i pamfletami politycznymi. Warto może jednak przypomnieć piosenkę śpiewaną w latach osiemdziesiątych przez Jacka Kaczmarskiego, w której tematem jest Wigilia polskich zesańców na Syberii i w której pojawia się motyw znanej kolędy kanonicznej:

Zasyczał w zimnej ciszy samowar
Ukrop nalewam w szklanki
Przy wigilijnym stole bez słowa
Świętują polscy zesańcy.
Na ścianach mroźny osad wilgoci
Obrus podszyty słomą
Płomieniem ciemnym świeca się kopci
Słowem - wszystko jak w domu!
*Słyszę z nieba muzykę i anielskie pieśni
Sławią Boga, że nam się do stajenki mieści
Nie chce rozum pojąć tego

LETNIA SZKOŁA JĘZYKA, LITERATURY I KULTURY POLSKIEJ

oferuje:



gramatyka polska

w. 1.0

komputerowy program edukacyjny
do nauki języka polskiego

PROGRAM, KTÓRY UCZY I SPRAWDZA WIADOMOŚCI Z ZAKRESU:

- oboczności w języku polskim,
- końcówek w odmianie wyrazów,
- rodzajów,
- imiesłów,
- stron czasownika.

140 ZESTAWÓW ĆWICZEŃ I POKAŻNY ZASÓB WIEDZY TEORETYCZNEJ!

NIEWIELKIE WYMAGANIA SPRZĘTOWE:

- komputer typu IBM 386 lub 486 z twardym dyskiem,
- 500 kB wolnej pamięci na dysku,
- karta graficzna EGA lub VGA (mono/color).

MOŻLIWOŚĆ INSTALACJI POLSKICH LITER!

CENA PROGRAMU: tylko 28 USD!

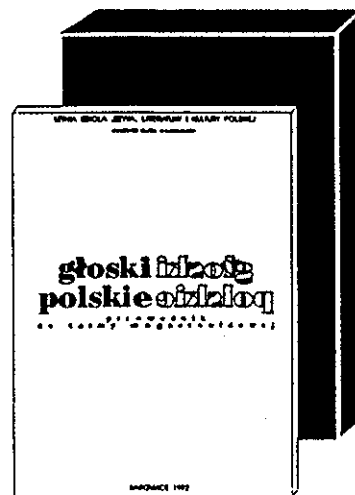
ZAMÓWIENIA WEWNĄTRZ NUMERU "POSTSCRIPTUM"

LETNIA SZKOŁA JĘZYKA, LITERATURY I KULTURY POLSKIEJ

oferuje:

głoski polskie

kaseta wideo
|
przewodnik
do nauki języka polskiego



ZESTAW POMAGA W NAUCE I W ĆWICZENIU POPRAWNEJ WYMOWY
GŁOSK POLSKICH.

"GŁOSKI POLSKIE" to:

- KASETA WIDEO z nagraniami głosek polskich w izolacji i w wyrazach (3 godz. nagrania),
- KSIĄŻECZKA-PRZEWODNIK, która zawiera materiał z taśmy opracowany graficznie, ortograficzne odpowiedniki wymowy i uwagi o polskim systemie fonetycznym (w języku polskim i angielskim);
na marginesach książki identyfikator czasowy, który pozwala śledzić jednocześnie nagranie na taśmie i zapis w książce.

CENA ZESTAWU: 20 USD

ZAMÓWIENIA WEWNĄTRZ NUMERU "POSTSCRIPTUM"

Chyba okiem dojrzy czego
 Czy się mu to nie śni?...
 Nie będzie tylko gwiazdy na niebie
 Grzybów w świątecznym barszczu
 Jest nóż z żelaza przy czarnym chlebie
 Cukier dzielony na kartce
 Talerz podstawię by nie uronić
 Tego czym życie się słodzi
 Inny w talerzu twarz swoją schronił
 Bóg się nam jutro urodził!
 *Król wiecznej chwały już się nam narodził
 Z kajdan niewoli lud swój wyswobodził
 Brzmij wesolo świecie cały
 Oddaj ukłon Panu Chwały
 Bo to się spełniło
 Co nas nabawiło
 Serca radością*... (...)
 (Wigilia. Malczewski)

Różnorodnie interpretowane narodziny Jezusa, motyw Narodzin jako tło i kolęda jako gatunek są żywe także w polskiej poezji powojennej. Teksty takie pojawiają się w twórczości Stanisława Grochowiaka, Tadeusza Nowaka, Stanisława Barańczaka. Przywołajmy na zakończenie wiersz Nowaka, w którym narodzone dziecko wiejskie leży w szopie, ze stygmatami Męki Chrystusa. Wiersz, w którym jasna jest teza, że Bóg rodzi się wszędzie i zawsze tam, gdzie rodzi się samotny i opuszczony, ubogi człowiek:

Już trzeci tydzień leży w żłobie
 ułomny synek od sąsiada
 Królestwo jego nie z tej ziemi
 i on królestwem owym włada.
 Na sianie leży nagusieńki
 pod wargą wołu oszronioną
 i błogosławi mysi lud
 bielszą od snu mysiego dłonią
 I mysi lud mu znosi ziarno
 pod którym złote jabłko drzemie
 ażeby zbawić mógł swych ojców
 bijących go pięściami w ciemię
 Już siódmy tydzień leży w stajni
 ułomny synek od sąsiada
 Po soplach ścieka z dachu zorza
 w las wigilijne weszły stada
 I wyjąć z żłobu się nie daje
 choć z jego ciała pięć ran broczy

Nad nim wół w strzesze dziurę wyjadł
i patrzą w niebo wole oczy
(Psalm stajenny)

PS. Na temat kolędy można przeczytać m.in. w: Kolędy polskie, pod red. J.Nowaka-Długożewskiego, Warszawa 1966, B.Krzyżniak: Kantyczki z rękopisów karmelitańskich (XVII-XVIII w.), Kraków 1977. Ostatnio katowickie Towarzystwo Zachęty Kultury wydało tomik Kolędy i pastoralki polskie (Katowice 1991) w wyborze i z komentarzem P.Świerca.

Romuald Cudak

Janusz Ryba

O IGNACYM KRASICKIM, FILUTOLOGII I FILUTACH

Dr Janusz Ryba jest adiunktem w Zakładzie Historii Literatury Baroku, Oświecenia i Romantyzmu Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej. W Letniej Szkole prowadzi zajęcia z literatury i kultury polskiej.

Filut, jak podaje Słownik języka polskiego, to "figlarz, frant, spryciarz". Filutologią zaś nazywamy naukę o filutach, która interesuje się ich (filutów) zachowaniem, pracą zarobkową, typologią, itd.

Inwazja filutów

W wieku XVIII filutów było dużo; stanowczo za dużo. Rojło się od nich w całej Europie. Można mówić o inwazji filutów w tej epoce. Było ich pełno także w Polsce. I ten fakt niepokoił Ignacego Krasickiego, Księcia Biskupa Warmińskiego, zwanego także Księciem Poetów:

Łatwiej nie łgać poetom, ministrom nie zwodzić,
Łatwiej głupiego przeprzeć, wodę z ogniem zgodzić
Niż zrachować filuty: ciżba, wojsko spore.¹ (s.308)

Martwił go nadmiar filutów, gdyż jako mądry obywatel wiedział, że im więcej filutów, tym gorzej dla społeczeństwa; a im ich mniej - tym lepiej. Ich nadmierna liczebność niepokoiła Krasickiego także jako osobę duchowną; filuci wchodzili bo-

wiem nieustannie w kolizję ze wszystkimi przykazaniami Dekalogu. Wypowiedział im więc bezpardonową walkę w swoich utworach. Uderzył w nich przede wszystkim w *Satyry* - w części 1 (wydanej w 1779r.). Z cyklu tego przebija gruntowna wiedza Krasickiego o filutach. Znać, że przygotował się do ofensywy przeciwko nim bardzo starannie. Niewątpliwie należy do najwybitniejszych polskich filutologów.

W jaki sposób udało mu się zgromadzić tak imponującą wiedzę o filutach? Jako człowiek światowy, często bywał w salonach. A tam właśnie gromadziły się wielkie ich rzesze. Liczne spostrzeżenia w tym zakresie mógł zebrać sprawując urząd prezydenta Trybunału Małopolskiego. Nie miał więc kłopotów ze skompletowaniem bogatego dossier na temat filutów. Czerpał z niego obficie, pisząc *Satyry*. Charakterystyka filutów w *Satyry* należy do najlepszych osiągnięć Krasickiego - poety.

Typologia filutów

W warszawskich salonach Książę Biskup Warmiński zetknął się z bogatą galerią filutów różnej maści. To ich bogactwo gatunkowe odtworzył w *Satyry*. Byli więc filuci-intryganci o temperamencie libertyńsko-sadystycznym. Doprowadzali swoje ofiary do rozpacz; widok też, jakie wylewały, wprawiał ich w niekłamany zachwyty.

Najmilszy jego napój tza, którą wyciska (s.308)

Byli filuci-dewoci o zacięciu lichwiarskim, którzy łączyli pasję do pacierzy z zamiłowaniem do lichwy.

Oświeceniowa Europa przypominała wielką szkołę: wszyscy pouczali wszystkich. Nauczanie odbywało się na kilku poziomach. Był poziom edukacji pozytywnej, gdzie wiedza przyczyniała się autentycznie do rozwoju jednostki; ale równie intensywne szkolenie odbywało się na poziomie edukacji negatywnej (nieoficjalnej), która prowadziła do psucia i deprawacji uczniów. Na tym poziomie libertyni szkolili nielibertynów, a filuci - niefilutów. Według Księcia Biskupa, filut-nauczyciel stanowił szczególnie niebezpieczny rodzaj filuterstwa. Obalał bowiem szacowne autorytety, głosząc filozofię, w której nie było miejsca dla Boga i moralności pozytywnej.

Wojciech - mędrzec ponury, łapie młodzież żywą,

(...)

Za nic dawni pisarze, stare księgi - fraszki,

Dzieła wieków to płonne u niego igraszki.

(...)

Z daleka od tej szkoły, z daleka, mój Janie! (s.331)

Jak czarodziej, Książę Poetów na kartach *Satyr* powoływał do literackiego istnienia coraz nowe gatunki filutów, sięgając do swojego pękatego dossier. Oto

kolejny typ filuta: spekulant. Za pomocą rozlicznych sztuczek i forteli opróżniał arystokratyczne sakiewki, pożyczając im później te same pieniądze na wysoki, lichwiarski procent.

W tym wieku, w którym rozrywki pochłaniały olbrzymie sumy, a większość arystokratów była zadłużona, posłuch znajdowali filuci - "alchymiści", łudzacy nadzieją otrzymania złota z żelastwa. Nie zapomniał o nich Książę Biskup Warmiński w *Satyrach*.

Dalej, pojawiają się filuci obdarzeni talentem literackim (a więc koledzy po fachu Krasickiego); uprawiali literacki hermafrodytyzm: byli jednocześnie i od panegyryku, i od paszkwilu, dostosowując się do życzeń klientów z genialną wprost łatwością:

Jędrzej, co to zmyśloną wzięwszy na się postać,
Szuka, gdzie by się wkręcić lub zysk jaki dostać,
A sprzedajnym językiem, drogi albo tani,
Jak zgodzą, jak zapłacą, tak chwali lub gani. (s.312)

Byli wreszcie w ogromnej liczbie filuci-karciarze.

Krasicki odznaczał się dystynkcją i elegancją. Był biskupem, ale także człowiekiem światowym. Jako poeta wyznawał estetykę klasycyzmu. Estetyki: światowca i klasycyzmu zabraniały pokazywania palcem winowajców; zresztą byli wśród nich ludzie, z którymi utrzymywał kontakty towarzyskie. Tym bardziej nie wypadało w jednoznaczny sposób sugerować czytelnikowi o kogo chodzi. Krasicki-moralista walczył z filuterstwem jako zjawiskiem szkodliwym moralnie i społecznie, a nie z konkretnymi osobami, trudniącymi się profesją filuta. Dlatego jego filuci noszą popularne imiona (Konstanty, Paweł, Jędrzej, Mikołaj), tak, aby wyeliminować wszelkie możliwe skojarzenia. Czasem, kiedy ujawnienie źródła dochodów filuta pozwoliłoby łatwo rozszyfrować kryjącą się za nim osobę, zachowywał milczenie. Dwukrotnie pojawiają się w *Satyrach* tacy tajemniczy filuci:

Panie Pietrze, a waszeć coś wskórał w tym roku
Utyłeś, więc winszuję dobrego obroku.
A jak mamże powiedzieć czyli mam zastaniać
Zastonię; proszę jednak jejmości się kłaniać. (s.314)

To tylko kilka gatunków filutów z przebogatej ich kolekcji, opisanej w *Satyrach* mistrzowskim piórem Księcia Poetów.

Czaty, Podchody, Łowy

Krasicki, mądry i przenikliwy moralista, świadom był zawodowej perfekcji filutów. Nie ukrywał tego przed czytelnikiem. Przedstawieni przez niego filuci są grzeczni; błyskotliwi, dowcipni. Ładnie ubrani. Bezbłędnie zastawiają sidła:

(...) ten, co oszukany, nie wie, jak wpadł w pęta (s.309)

Są to, jak wszystko w tym oświeconym wieku, "filuty oświecone", a więc w

najlepszym gatunku. Z pasją poszukiwali towarzystwa bogatych szlachciców z prowincji, którzy przybyli do Warszawy po nauki i ogładę bądź rozrywki, pomagając im trwonić w uroczy sposób przywiezione pieniądze. Filut Piotr:

Czatuje jakby ze wsi domatora dostać,
A uprzejmego biorąc przyjaciela postać,
Zaczyna rządy w domu, częstując i sprasza,
Dobry gust gospodarza wielbi i ogłasza,
W spółce jest do wszystkiego, choć pieniędzy nie ma. (s.111)

Filuci-nauczyciele, pod płaszczykiem edukacji, sączyli w młode umysły zgubne nauki. Kiedy ukształtowali starościców, wojewodzciców, kasztelaniców na swoje podobieństwo, nie mieli już żadnych kłopotów z opróżnianiem ich sakiewek. W wielkiej cenie u filutów byli również młodzieńcy, którzy w wyniku zgonu najbliższych, stali się właścicielami dużych majątków:

Młodo zaczął wspaniałe swoje panowanie,
Młodo skończył. Rodzice dzieckiem odumarli.
Opiekunowie najprzód (jak zazwyczaj) zdarli,
Dorwał się panicz rządów. (...) (s.316)

Do ataku na Konstantina (tak się zwał ów panicz sierota) wpiery ruszyli filuci-"tubylcy" (żyjący na jego dworze). Później do "tubylców" dołączyli filuci-sąsiedzi. Po niedługim czasie Konstantin mógł się uważać za sierotę do kwadratu: nie miał ani rodziców, ani majątku.

Książę Biskup Warmiński, znając kompetencje filutów w zastawianiu sidła na bliźnich, przestrzegał przed nimi ówczesną młodzież:

(...) miej, Janie, ostrożność!
Wchodzisz na świat. Krok pierwszy stawić nie jest snadno,
Zewsząd cię zbójcy, zdrajcy, filuty opadną,
Zewsząd łowcy przebiegli, kształtną biorą postać,
Będą czuwać, jakby cię w sidła swoje dostać. (s.327)

Rozmnażanie filutów

Krasickiego-moralistę niepokoiła łatwość rozmnażania filutów. Było ich dużo, a ponieważ mnożyli się szybko, sytuacja stawała się niebezpieczna: groziła zachwianiem proporcji ilościowych pomiędzy filutami i niefilutami. Krasicki bezbłędnie określił źródła ich rozmnażania. Wiedział, że każdy filut jest niestęchanie filutogenny - przyczynia się do narodzin całej serii filutów (podobnie jak narkoman "wytwarza" dziesiątki nowych narkomanów). Jan, który otrzymał spadek po rodzicach, pojechał do Warszawy. Tutaj zajęli się nim filuci; w wyniku tej opieki stracił wszystko, co posiadał. "Co teraz czyni " - pyta Krasicki. Został filutem ze specjalnością: fałszerz karciany:

(...) Oto widząc w worku pustki,
Z szóstek robi siódemki, a z siódemek szóstki. (s.350)

Zwłaszcza filutogenne było karcciarstwo. Przegrywano całe majątki. Pechowi gracze, roztrwoniwszy mienie, często chwyтали się filuterskiego procederu. Jeszcze innym źródłem filuterstwa, o którym mówią nam Satyry, były podróże zagraniczne. Wielu arystokratów rujnowało się na wojaże; wracali do kraju jako bankruci. Liczni z nich zasilali szeregi filutów:

 Że co panem wyjechał przystojnym i godnym,
 Wraca grzecznym filutem i żebrakiem modnym. (s.319)

- biadolił Książę Biskup Warmiński.

Wymienione okoliczności spowodowały, że zastępy filutów rosły w postępie geometrycznym.

Niefiluci contra filuci

W Księciu Biskupie tkwiły niezmiernie pokłady wybornej ironii. Pod tym względem nie mógł się z nim równać żaden ze współczesnych mu filutów. Wykorzystywał tę broń w satyrach, bezlitośnie ironizując z filuterskiej społeczności - jakby chciał w ten sposób zrekompensować niefilutom ich porażki w starciach z filutami. Daleki od naiwności, przedstawiał filutów przede wszystkim w sytuacjach zwycięskich. Był jednak głęboko przekonany, że ich pomyślność jest nietrwała i chwilowa. Uważał, że prędzej czy później filuta osiągnie sprawiedliwość, a jeżeli nie sprawiedliwość - to inny filut. Albowiem głównymi przeciwnikami filutów byli sami filuci. Uwidoczniło się to szczególnie w satyrze pt. Gracz, gdzie filuci mniej doskonali padają ofiarą filutów doskonałych. Ale i ci doskonali spotkają zapewne jeszcze doskonalszych, którzy ograbią ich z tego wszystkiego, co zdołali zgromadzić dzięki oszustwu.

Życie cnotliwych - według Księcia Biskupa Warmińskiego - jest bardziej stabilne. Cnotliwi nie robią tak błyskotliwych karier, jak filuci, ale w końcu, stwierdza Krasicki, "wychodzą na swoje". (Jeżeli nie spotkają się z filutem.)

Janusz Ryba

PRZYPISY :

Ignacy Krasicki (1735-1801), poeta, prozaik, tłumacz. Najwybitniejszy pisarz polskiego oświecenia. Jest autorem m.in. Bajek i przypowieści, poematów heroikomicznych (Monachomachia, Antymonachomachia), powieści (Mikołaja Doświadczyńskiego przypadku).

1. Wszystkie satyry są cytowane wg wydania: I.Krasicki, Utwory wybrane, opracował Z.Goliński, t.1, Warszawa 1980.

Piotr Wilczek

SZUKANIE OJCZYZNY W PROZIE CZESŁAWA MIŁOSZA

Dr Piotr Wilczek jest adiunktem w Zakładzie Historii Literatury Średniowiecznej, Renesansowej i Barokowej Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej. Prowadzi zajęcia w Letniej Szkole z historii literatury i kultury polskiej.

Czesław Miłosz, polski pisarz, laureat literackiej Nagrody Nobla, znany jest przede wszystkim jako poeta. Wydał on jednak również kilkanaście tomów prozy. Są to zarówno powieści, jak i eseje. Niedawno ukazał się tom eseistycznej prozy Miłosza zatytułowany *Szukanie ojczyzny*. Spróbujmy, wychodząc od refleksji nad tym tomem, zastanowić się, czym jest w prozie Miłosza owo "szukanie ojczyzny". W przypadku wspomnianej książki chodzi o szukanie ojczyzny ziemskiej, jaką jest Litwa - w Dolinie Issy zmitologizowany kraj dzieciństwa, a w esejach z *Szukania ojczyzny* - realna ziemia, kraj, państwo ze swymi etnicznymi i politycznymi konfliktami, z ciężkim historycznym bagażem. Jednocześnie ta Litwa, która wyłania się ze wspomnień Zygmunta Guze, tamtejszego szlachcica i sąsiada rodziny Miłoszów, politycznego emigranta, wspomnień cytowanych i komentowanych przez Miłosza, to owa na pół mityczna, na pół rzeczywista Litwa Mickiewicza i Miłosza, Litwa Pana Tadeusza i Doliny Issy. Tytuł omawianego tomu, *Szukanie ojczyzny*, zdaje się dobrze ujmować bogactwo wątków i myśli zawartych w całej prozie Miłosza. Pojawiają się w niej wszakże dwie ojczyzny. Jedna to wspomniana już Litwa, kraj o trudnej tożsamości, rozdarty między litewskością i polskością. Dolina Issy, jedna z niewielu w naszej literaturze "powieści rozwojowych" opowiada o doświadczeniach inicjacyjnych młodego chłopca wychowanego na Litwie, w którym chciałoby się widzieć młodego Miłosza. Autor nie wyparł się istnienia w niej wątków autobiograficznych, sam nawet podał pewne szczegóły. Wspominał również o związkach Doliny Issy z teorią Europy ojczyzn, jaką miał Stanisław Vincenz. "Dla niego Europa nie składała się z państw, bo państwa to są sztuczne twory, ale z małych kraików, które często nie mają nawet nazwy". Litwa, powiat kiejdański, czy po prostu rodzinne strony - jeziora i lasy to ta "mała ojczyzna" Miłosza. Pojawia się ona znów kilka lat później w tomie *Rodzinna Europa*, gdzie już tytuły poszczególnych rozdziałów - *Miejsce urodzenia*, *Przodkowie*,

Miasto młodości - naprowadzają czytelnika na "litewski" trop. Miłosz przedstawia tam skomplikowane losy i sytuację Wielkiego Księstwa Litewskiego, poddałego wraz z Królestwem Polskim rosyjskiej kolonizacji, ukazuje swoje miejsce w tej skomplikowanej strukturze narodowościowej i religijnej, lata szkolne i studenckie w Wilnie. Tu też może po raz pierwszy tak wyraźnie pojawiają się opisy światopoglądowych rozterek związanych z "katolickim wychowaniem", a w formie powieściowej zawartych już w rozmyślaniach i czynach bohatera Doliny Issy. Ten "dziecięco-rustykalny" wątek związany z Litwą - jeśli nie liczyć rzadkich już rozważań o "moim wiejskim dzieciństwie" np. w Roku myśliwego - ustępuje miejsca w późniejszej prozie, zarówno wspominającej dawne, polskie Wilno, jak i mówiącej o Litwie-ojczyźnie, refleksjom o trudnym dziedzictwie historycznym Litwy i Polski. Taki charakter ma zarówno blok tekstów zatytułowany Wilno w tomie Zaczynając od moich ulic czy poszczególne eseje w tomie Szukanie ojczyzny. Godne uwagi jest to przesunięcie akcentów - od powieściowej fikcji ukazującej mityczny kraj dzieciństwa, poprzez teksty wspomnieniowe do rzeczowych esejów historycznych nie stroniących od trzeźwej, choć bolesnej dla wszystkich stron oceny stosunków polsko-litewskich i historii Litwy (eseje Opowieści pana Guze i Jak z tą Litwą było w Szukaniu ojczyzny).

Pierwszą ojczyzną z wyboru była Francja.

"Pięcioma zmysłami wrastałem we Francję - pisał Miłosz - co było o tyle zrozumiałe, że pomimo wszelkich różnic pomiędzy jej prowincjami Europa jest całością ukształtowaną przez wspólną przeszłość. Niemniej wybór, przed jakim stoi się we Francji, niezupełnie przypadł mi do smaku: można tam być albo Francuzem, albo cudzoziemcem". Kolejną ojczyzną stała się Ameryka, "prawowita dziedziczka cywilizacji judeochrześcijańskiej". Pisząc o swej bezdomności, Miłosz dodaje: "integracja w Amerykę jest przez to ułatwiona, że jej mieszkańcy zawsze cierpieli na bezdomność, wykorzenienie, później nazwane alienacją - któż, poza Indianami, nie był tu alien?".

Tom esejów Widzenia nad Zatoką San Francisco jest próbą intelektualnego i duchowego rozrachunku z Ameryką. Pojawiają się znów tematy "litewskie" - człowiek wobec przyrody, natury i nauk przyrodniczych. Polski intelektualista żyjący w Ameryce końca lat sześćdziesiątych ustosunkowuje się jednak również do tego, co było udziałem jego nowej ojczyzny w tym czasie - ruch hippisowski, lewicowa kontestacja, wszechogarniający konsumpcjonizm i rewolucja obyczajowa. Miłosz może nie zgodziłby się na umieszczenie go wśród konserwatywnych intelektualistów amerykańskich. Pisze jednak, że w tym, czego nauczył się w Ameryce, najcenniejsze jest opowiedzenie się "za tzw. przeciętnym człowiekiem przeciw arogancji intelektualistów; za tradycją biblijną, przeciw poszukiwaniom jednostkowej albo kolektywnej Nirwany; za nauką i techniką, przeciw marzeniom o pierwotnej

niewinności". Zabarwienie ideologiczne takiej wypowiedzi jest zbyt jednoznaczne, by trzeba je było szczegółowo wyjaśniać. Ojczyznę Miłosza nie jest lewicowa utopia kontestatorów, ale Ameryka wyznająca tradycyjne wartości. Już przed rozpoczęciem lektury bez trudu można przewidzieć, jakie będzie przesłanie esejów dotyczących kobiety, rewolucji seksualnej, Henry Millera czy Herberta Marcuse'a.

Szukanie ojczyzny w prozie Miłosza to nie tylko szukanie ojczyzny ziemskiej. Proza Miłosza to bowiem również "szukanie ojczyzny" duchowej, którego najpełniejszym wyrazem jest właśnie Ziemia Ulro, ta - jak ją nazwał Stanisław Barańczak - Summa Czesława Miłosza.

Ojczyzna duchowa Miłosza to kraina chrześcijańskiej herezji tworzona z dzieł myślicieli na przekór współczesnej nauce tworzących metafizyczną rzeczywistość, która byłaby wyzwaniem dla tytułowej "ziemi Ulro" - "krajiny duchowych cierpień jakie znosi i musi znosić człowiek okaleczony" - okaleczony przez naukowy światopogląd, który nie uznaje niczego poza empirią. Duchowa ojczyzna Miłosza to przeciwieństwo "ziemi Ulro", krajiny wymyślonej przez Williama Blake'a, jednego z owych wizjonerów - heretyków, mistyków, nieortodoksyjnych chrześcijan, uczynionych przez Miłosza patronami duchowej przestrzeni, mogącej przynieść ocalenie człowiekowi współczesnemu, który wybrał naukę i ateizm przeciw religii i doprowadziło go to do rozpacz. W duchowej ojczyźnie Miłosza jest więc miejsce dla Dostojewskiego, Swedenborga, Mickiewicza, Oskara Miłosza - wszystkich tych myślicieli, którzy szukali wyjścia z kryzysu cywilizacji chrześcijańskiej. "Ziemia Ulro - pisze Andrzej Stanisław Kowalczyk - jest współczesnym ucieleśnieniem owej mitologicznej ziemi jałowej, w której drzewa przestały owocować, zwierzęta płodzić potomstwo, a źródła wysychały". W swej książce Miłosz poszukuje duchowej ojczyzny, która by była miejscem wolnym od tych zagrożeń, i byłby na niej możliwy ład istnienia utracony przez współczesnego człowieka. Poszukiwania Miłosza wydają się chaotyczne, ale są konsekwentne - pisarzom i myślicielom-ateistom, takim jak Julian Przyboś, Stanisław Ignacy Witkiewicz i Witold Gombrowicz, zostali przeciwstawieni wymienieni wyżej wielcy herezjarchowie. Chrześcijaństwo - nie zawsze ortodoksyjne - ma stworzyć przestrzeń nadziei. Czy jest to skuteczne? Na to pytanie musi odpowiedzieć sam czytelnik.

Katolicyzm nie stał się duchową ojczyzną Miłosza, który w przemówieniu wygłoszonym na uroczystości nadania mu doktoratu honoris causa KUL uznał za stosowne podkreślić, że nie jest pisarzem katolickim (w tradycyjnym znaczeniu tego określenia). Eseje o tematyce religijnej, które wraz z Ziemią Ulro ukazują to poszukiwanie duchowej ojczyzny, dają się odczytać - jak pisze autorka wstępu do książkowego wyboru tych esejów - w tradycji myśli sokratejskiego "wiem, że nic nie wiem". Ślady sceptycyzmu, agnostycyzmu czy manichejskich fascynacji widać w wielu esejach o religii, np. w dialogu *Metafizyczna pauza*, a trudności odnale-

zienia duchowej przystani ukazywane są przez opis "zgiełku wielu religii" - taki tytuł nosi jeden z esejów w *Widzeniach nad Zatoką San Francisco*. W tej sytuacji nie dziwi fascynacja katolicyzmem, jego jednością, potęgą, zauroczenie kościelną łaciną. Fascynacja "systemem katolickim" większa chyba w *Widzeniach* niż we wcześniejszej *Rodzinnej Europie*, zatrzymuje się jednak - jeśli tak można powiedzieć - w przedsiönku katedry, nie przekracza jej progów. Gmach rzymskiego katolicyzmu symbolizowany przez *Summę św. Tomasza z Akwinu* nie wydaje się wygodnym schronieniem dla myśliciela wrażliwego na skomplikowany kryzys duchowy cywilizacji zachodniej, czasem jednak można odnieść wrażenie, że staje się schronieniem jedynym, choć granice duchowej ojczyzny Miłosza wykraczają daleko poza granice wyznaczone przez prawdy katolickiego katechizmu.

Pierwsze dwie książki w prozatorskim dorobku Miłosza - *Zdobycie władzy i Zniewolony umysł*, czytane po latach w perspektywie "szukania ojczyzn", ukazują swoje nowe oblicza wykraczające daleko poza polityczną doraźność, jaka towarzyszyła czytelniczemu odbiorowi po publikacji pierwszych wydań. Wydaje się, że dopiero współczesna perspektywa odbioru pozwala im utrzymać rangę dzieł, które przetrwały próbę czasu. Oczywiście najtrudniejsza jest sytuacja powieści *Zdobycie władzy*, o której nawet życzliwa autorowi Renata Gorczyńska napisała, że jest "raczej szkicem powieści politycznej aniżeli dokończonym dziełem. Książkę odkłada się z uczuciem niedosytu. Mnogość postaci i wątków sprawia, że konflikt postaw jest przedstawiony zbyt migawkowo i pospiesznie. Wydaje się, że Miłosz chciał powiedzieć zbyt wiele w tej krótkiej powieści. Przedstawił w niej lata 1944-1948, kluczowe dla najnowszej historii Polski, ale nadzwyczaj trudne do zamknięcia na około 160 stronach. Postacie w tej powieści reprezentują wszystkie warstwy społeczeństwa, a akcja przerzuca się z miejsca na miejsce. *Zdobyciu władzy* brakuje punktu kulminacyjnego, jakiegoś zasadniczego zderzenia dwu obozów. Rzecz w tym, że pierwsi, z nielicznymi wyjątkami, nie podejmują żadnej akcji. Drudzy od początku nie mają wątpliwości co do swego zwycięstwa, reprezentując konieczność historyczną wspieraną przez przemoc". *Zdobycie władzy* to raczej dość "papierowa" proza, zbyt przeintelektualizowane i "statyczne" przedstawienie różnych racji ideowo-politycznych ucieleśnionych w poszczególnych postaciach. A przecież wraz ze *Zniewolonym umysłem* stanowi ta powieść akt pierwszy w dramacie "szukania ojczyzn", który można śledzić w prozie Miłosza. Pomiedzy Litwą a Francją i Ameryką była przecież Polska. Królestwo Polskie, trochę obce dla Litwina-Miłosza, jak i wcześniej dla Litwina-Mickiewicza.

W *Zdobyciu władzy*, a potem w *Zniewolonym umyśle* odzwierciedlił się powojenny dramat intelektualisty postawionego w obliczu marksizmu, komunizmu i "konieczności historycznej". Czytane w kontekście *Zniewolonego umysłu*, *Zdobycie władzy* nabiera sensu bardziej uniwersalnego, wyraża dramat pisarza, który

został wbrew swojej woli uwikłany w historię i politykę. Dopiero w ostatnich latach, gdy ucichły emocje związane z aktualnością przestania Zniewolonego umysłu, stała się możliwa przekonująca interpretacja tego eseju o komunizmie i zniewoleniu człowieka przez totalitaryzm jako paraboli (interpretacja taka zawarta jest we wstępie Dariusza Pawelca do pierwszego krajowego wydania Zniewolonego umysłu). Oba utwory - Zniewolony umysł i Zdobyć władzę - można by dziś odczytywać jako pierwszy etap refleksji o szukaniu ojczyzny, tej ziemskiej i tej duchowej. Ukazana w nich ideologia marksizmu w komunistycznym wydaniu uniemożliwiła odnalezienie w tamtych warunkach ojczyzny na terenach państwa polskiego - ani w wymiarze duchowym, ani w wymiarze ziemskim, gdyż istota marksistowskiego imperium polegała właśnie na nierozłącznym powiązaniu codziennego bytu człowieka z wszechogarniającym zniewalaniem duchowego życia jednostki za pomocą kłamstw totalitarnej doktryny.

Proza Miłosza to zapis poszukiwań ziemskiej i duchowej ojczyzny człowieka XX wieku pochodzącego z Europy Środkowej. Miłosz przedstawia to poszukiwanie najpierw w Zniewolonym umyśle i Zdobyć władzę, gdzie ukazane jest szukanie tożsamości wobec powojennej Polski, a następnie w kolejnych powieściach i esejach - od Doliny Issy do Szukania ojczyzny - gdzie rozważania o Litwie, Francji i Ameryce krzyżują się z poszukiwaniami metafizycznymi, w których ucieczka z ziemi Ulro łączy się z trudnym porządkowaniem duchowego dziedzictwa współczesnej cywilizacji zachodniej.

Piotr Wilczek

Jacek Warchala

UCZESTNICY DIALOGU W PROCESIE KOMUNIKACJI JĘZYKOWEJ

Dr Jacek Warchala jest adiunktem w Zakładzie Współczesnego Języka Polskiego Instytutu Języka Polskiego.

Językowa czynność rozmawiania, tak jak każde językowe działanie zakłada obecność - czy raczej współobecność - minimum dwóch uczestników: nadawcy produkującego komunikat i odbiorcy, do którego ów komunikat jest skierowany.

rowany. To stwierdzenie dziś już banalne, prowadzi może jednak do zgoła niebanalnych rozstrzygnięć metodologicznych.

Badania "żywej mowy" skupione na akcie mowy w jego wymiarze globalnym wykazują niewystarczalność i schematyczność podejścia systemowego. Relatywizują one komunikat i jego kształt językowy do społecznej sytuacji w jakiej jest realizowany. Nie wydaje się jednak możliwe badanie tekstu dialogowego, abstrahując od uczestników procesu komunikacyjnego.

Wskazał na to już Mukařovský (1970), który usiłuje pogłębić funkcjonalne podejście o stosunek jaki zachodzi między dwoma stronami dialogu: nadawcą i odbiorcą.

Idzie jednak - pisze Mukařovský (1970, 197) - o coś więcej niż o czyste zamierzenie funkcjonalne: monolog i dialog są dwiema przeciwstawnymi postawami, z których każda objawia się, ilekroć język wchodzi w związek z pozajęzykową rzeczywistością.

Strony dialogu traktowane są tutaj jako podmioty, z których jeden jest czynny, gdy w tym samym czasie drugi zachowuje postawę bierną - gdy jeden mówi, drugi słucha.

Widzenie napięć między podmiotem czynnym (nadawcą) a podmiotem biernym (odbiorcą) jest konsekwencją przyjęcia pewnego modelu komunikacji. Jego odzwierciedleniem jest "telegraficzny" schemat C. Shannona (1949). W gruncie rzeczy schematy mutatis mutandis analogiczne pojawiły się u F. de Saussure'a, K. Bùhlera i R. Jakobsona. Modelowej postaci takiego właśnie dialogu dostarczył teatr tradycyjny, gdzie, gdy jedna postać dramatu wygłasza swoją kwestię, druga zwykle milczy, oczekując na swoje "wejście". Dialog polega tam na wygłaszaniu dłuższych lub krótszych naprzemiennych kwestii. Milczenie traktowane było jako bierność, jako oczekiwanie na chwilę, w której podmiot bierny zamieni się rolą z podmiotem czynnym. Nic też dziwnego, że nawet ci spośród badaczy, którzy w badaniach tekstu uwzględniali element pragmatyczny skupili się głównie na nadawcy i komunikacie, zapominając o tym, co robi odbiorca. Zwrócił na to uwagę Bachtin, pisząc:

Język jest rozpatrywany z punktu widzenia mówiącego, niejako jednego mówiącego, z pominięciem koniecznego odniesienia do innych uczestników porozumiewania się. Nawet jeśli rola innego jest uwzględniona, to traktuje się go wyłącznie jako słuchacza, który tylko biernie rozumie mówiącego (Bachtin 1986, 358).

"Mówić - to mówić do kogoś" powiada Gadamer i dodaje: "słowo nie tylko

przedstawia mnie samemu rzecz, lecz stawia ją przed oczyma również temu, do kogo mówię" (Gadamer 1979, 53).

Rozmowa jest w istocie odkrywaniem wspólnej przestrzeni dla słowa, wyznaczaniem wspólnej przestrzeni dla częściowo przecież odrębnych kontekstów obu rozmówców. Słuchać to znaczy wprowadzać kontekst nadawcy we własny kontekst i reinterpretować go, po czym oddawać dla tego samego celu.

W rozmowie tekst jest efektem współprodukcji (joint production) jak pisze M. Stubbs (1981, 21). Współprodukowanie zakłada czynną postawę obu stron dialogu w każdym momencie jego trwania. Tak więc czynną postawę pragniemy rozumieć nie tylko jako dodawanie coraz to nowych znaczeń w procesie wymiany czy raczej swoistego nawlekania replik. To także "czynne słuchanie" jako współczasowy mówieniu proces permanentnej interpretacji dokonywanej przez odbiorcę stopniowo, wraz z rozwijającą się wypowiedzią nadawcy.

Kulisy takiego procesu odślaniają badania psycholingwistyczne. Interpretacja, o której była tu mowa, ma bowiem ścisły związek z procesami odbioru i rozumienia tekstu, które to rozumienie - zgodnie z dwiema hipotezami na ten temat - odbywa się poprzez przetwarzanie odcinków tekstu (zdań) słowo po słowie (Marsley-Wilson, Tyler 1980) oraz rozumienie całymi odcinkami tekstu (zdaniem) (Carrol, Bewer 1976). Badania prowadzone m. in. w Polsce potwierdziły pierwszą z hipotez o sukcesywnym budowaniu sensu, wraz z napływającymi kolejno informacjami niesionymi przez poszczególne słowa, co sprawia, że czytający (słuchający) nie czeka do końca zdania, słowo po słowie próbuje je zintegrować (Polkowska 1986, 294).

Z obserwacji wynika, że ten sam mechanizm działa podczas spontanicznych rozmów, że i one stanowią potwierdzenie stałej gotowości odbiorcy do rozumienia i interpretowania wypowiedzi nadawcy, zanim jeszcze cała kwestia zostanie dopowiedziana do końca. Przyjrzyjmy się następującemu fragmentowi rozmowy toczonej podczas spożywania posiłku. Uczestnikami są: matka i jej dziesięcioletni syn. Dziecko często przy takich okazjach było pouczane, jak należy zachowywać się przy stole:

Matka: Michałku...

(krótka przerwa w wypowiedzi, ton prosząco-karzący)

Dziecko:

(bez słowa prostuje się i poprawia zbyt rozłożone łokcie)

Matka kontynuując: my ubrani tak ciepło, a ty rozebrany do podkoszułki! Nie jest ci zimno?

Dziecko, nie czekając na koniec wypowiedzi matki, bezpośredni zwrot do niego oraz specyficzną artykulację (prosząco-karzący ton) odczytało zgodnie z kontekstem tego typu wypowiedzi, które jakkolwiek by nie były zrealizowane, zwykle wprowadzały polecenie typu: "wyprostuj się", "nie podpieraj się, gdy jesz" itd.

Kontekst sytuacyjny był w tym wypadku na tyle silny i jednoznaczny, że, uprzedzając dalszą wypowiedź, odbiorca zinterpretował bezpośredni zwrot do siebie jako wprowadzający polecenie i - zanim się ono jeszcze mogło pojawić - wykonał je.

Taka reakcja odbiorcy nie nosi znamion biernego uczestnictwa; nie słucha jedynie, lecz refleksyjnie, twórczo, procesualnie odbiera i reaguje. Plan jego działania zgadza się przy tym z wyobrażonym przez siebie punktem widzenia nadawcy.

Lecz, aby objaśnić tego typu przykłady, nie wystarczy nam tradycyjny schemat komunikacyjny oparty na metaforze telegrafu. Potrzebny jest schemat uwzględniający współdziałanie kodów: kinezycznego, werbalnego, proksemicznego itd. na szerokim tle sytuacyjnym (taki właśnie schemat zaproponował Birdwhistell, opierając go na metaforze orkiestry). Interpretacja dokonywana przez odbiorcę może mieć bowiem źródła płynące nie tylko z działań werbalnych nadawcy, lecz także z jego gestów i mimiki twarzy, które stanowią mini-systemy o charakterze znakowym o różnym stopniu konwencjonalizacji, wreszcie z sytuacji - zwłaszcza, gdy interakcja ma miejsce w chwili działania silnej presji zachowań rytualnych (Goffman 1972, 5-45).

Wpływ sytuacji na interpretację wypowiedzi przez odbiorcę można zaobserwować w takim oto nieporozumieniu. Dialog odbył się w pociągu. Z korytarza do przedziału wszedł mężczyzna, który trzymał niewidocznego początkowo papierosa. Nachylił się nad pierwszym z brzegu pasażerem, obok którego było akurat wolne miejsce.

A (nachyla się nad B, a jego słowa nie są słyszane ze względu na hałas)

B: Tak, wolne

A (głośniej i wyraźniej, pokazując papierosa): Pytałem, czy ma pan zapalki!

B (uśmiecha się, zrozumiałwszy nieporozumienie): Nie, nie palę.

Bezustanne działania interpretacyjne odbiorcy podczas trwania wypowiedzi nadawcy potwierdzane są przez gesty, które wykonuje: skinienie głową, zmarszczenie brwi, uniesienie brwi, kiwnięcie ręką itd. Tym kanałem kinezycznym wpływać może na kształt wypowiedzi nadawcy, który w trakcie mówienia wykonuje wszelkiego rodzaju działania "mitygacyjne" tzn. osłabiające lub wzmacniające wymowę jego słów np.: "no wiesz, nie tak całkiem...", "oczywiście..., ale zawsze...", "tak, tak, wyobraź sobie, że tak właśnie mi powiedział!" itd.; zmarszczenie brwi na znak dezaprobaty lub podniesienie brwi na znak zaciekawienia wywoływać może dodatkowe wyjaśnienia w danej kwestii, próbę tłumaczenia się nadawcy itd. Mamy tu do czynienia z całym zespołem gestów i

grymasów, których znajomość nabywamy równolegle do nabywania biegłości językowej. Wiele z nich ma charakter ogólnoludzki. Są one nieodzowne w komunikacji typu face to face, gdy wzmacniają, osłabiają, podkreślają lub niezależnie przenoszą pewne informacje. Znamy je z praktyki uczniowskiej i studenckiej, gdy pewne - czasem mimowolne - gesty egzaminatora pomagały nam, ukierunkowywały, utwierdzały w przekonaniu, czy przestrzegały przed niebezpiecznym lapsusem.

Częstymi sygnałami odbioru rozumienia są werbalne potwierdzenia typu: "no tak", "oczywiście", "zgoda", a także parawerbalne formy jak: "aha", "uhm", "hmm", które, nie przerywając wypowiedzi nadawcy, potwierdzają aktywność i współuczestnictwo odbiorcy.

Odbiorca może także w każdej chwili przerwać nadawcy, wprowadzając własną uwagę do jego słów, prosząc o wyjaśnienie czegoś, czego nie zrozumiał lub o czym nie wiedział, może wreszcie zmienić temat, uznając go za wyczerpany bądź nieciekawym.

W spontanicznej rozmowie aktywność odbiorcy przejawia się także w częstym nakładaniu się na siebie wypowiedzi nadawcy i odbiorcy i nierzadkim powracaniu do własnego wątku bez zwracania uwagi, czy nadawca zakończył już swoją wypowiedź - zostaje ona potraktowana jako wypełnienie jego własnej pauzy.

Wreszcie sygnałem stałej uwagi jest "dopowiadanie" kwestii przez odbiorcę, gdy nadawca nie może "znaleźć słowa" lub po prostu wyprzedzenie i dokończenie jego wypowiedzi.

* * *

Istotą przebiegu rozmowy jest stała wymiana ról nadawczo-odbiorczych. Stąd za minimalny dialog możemy uznać jedną wymianę, której modelowym przykładem może być para: pytanie - odpowiedź; nadawca zadający pytanie staje się odbiorcą odpowiedzi. Nadawca musi mieć przy tym świadomość "nietrwałości" sytuacji nadawania, aby mógł wejść w układy dialogowe. Interakcja stwarza takie momenty, w których uczestnik-odbiorca postrzega swoją "rangę" tzn. odczuwa potrzebę zrealizowania komunikatu i czuje, że inni uczestnicy rezygnują ze swego głosu lub oddają mu swój głos. Sytuacja ta trwa aż do momentu, gdy on sam zrezygnuje z dalszego mówienia lub jego rozmówca odbierze mu głos. Nadawca jest więc w pewnym sensie nadawcą z woli odbiorcy, co wydaje się być czynnikiem decydującym o właściwym przebiegu dialogu.

Wypowiedzi nie są limitowane co do swej długości: mogą to być krótkie repliki typu: "tak", "nie", "może", mogą przybierać postać dłuższych lub krótszych

narracji czy opisów, lecz jakiegokolwiek są, są z woli odbiorcy. Jeżeli nadawca nie respektuje z jakiejś przyczyny woli odbiorcy do przejścia roli nadawcy, podporządkowuje go sobie i nie dopuszcza do zmiany, będziemy mieli do czynienia z dialogiem pozornym (np.: strofowanie przez zwierzchnika). Z punktu widzenia dialogu mamy więc do czynienia z dwoma równorzędnymi podmiotami, jednakowo predysponowanymi do odgrywania na przemian roli nadawcy. Taka interpretacja podmiotów mówiących pojawiła się zwłaszcza u badaczy nurtu bachtinowskiego, lecz okazuje się ona być pewnym uproszczeniem sytuacji dialogowej. Wydaje się bowiem, że mamy do czynienia z dwoma różnymi pod względem rangi nadawcami.

Wymiana jako jednostka dialogu porządkuje go na poziomie tekstu. Zakłada, co wiąże się z jej wewnętrzną strukturą, przynajmniej jedno "wejście" uczestników interakcji; albo w formie inicjacji (I) np.: pytanie, albo w formie reakcji (R) np.: odpowiedź. Wymiana zatem porządkuje także dialog w planie pragmatycznym poprzez dystrybucję ról inicjatora i reagującego: ten kto inicjuje nie może jednocześnie reagować (oprócz szczególnego przypadku dialogu kontemplacyjnego). Rola reagującego przypada w udziale temu, kto jest aktualnym odbiorcą w chwili inicjacji.

W dialogu mamy zatem dwóch jakościowo różnych nadawców: nadawcę inicjującego (N_I) oraz nadawcę reagującego (N_R). Rola N_I nie jest przy tym taką samą rolą, co rola N_R . Biorąc pod uwagę, że dialog może być formalnie przedstawiony jako struktura tematów i podtematów (Nowakowska 1980, 137-138), to główną funkcją kompozycyjną N_I jest wprowadzenie ramy tematycznej tzn. otwieranie każdego tematu lub podtematu. Kompozycyjną funkcją N_R jest ukierunkowane przez N_I wypełnienie ramy tematycznej poprzez podanie informacji, gdy inicjacją było pytanie, rozstrzygnięcie o prawdziwości informacji, wyrażenie własnej oceny, uzupełnienie informacji itd.

Dopiero po wypełnieniu ramy tematycznej (zamknięciu wymiany) N_R może próbować wejść w rolę N_I poprzez wysunięcie własnej ramy dla nowego tematu lub podtematu. Niewypełnienie ramy poprzez np. nieodpowiedzenie na pytanie traktowane jest w zasadzie jako dewiacyjny przebieg dialogu i powoduje zazwyczaj protest N_I . Wejście N_R w rolę N_I będzie fortunne pod warunkiem, że zaakceptuje go poprzedni N_I i dobrowolnie zrzeknie się swej dotychczasowej roli tzn. uzna propozycje N_R za ramę tematyczną nowego tematu lub podtematu. W przeciwnym wypadku propozycje N_R przejdą do tła tematycznego, a jego działania, jako niefortunne, nie doprowadzą do zmiany ról. Zatem tylko N_I jest delegowany do podjęcia decyzji tematycznej tzn. decyzji o otwarciu kolejnego podtematu

następnej wymiany dialogowej. Jest on w tym wypadku uprzywilejowany w inicjatywie dotyczącej wyboru podtematu, a więc od niego jedynie zależy rozwój linii tematycznej dialogu.

Badania nad dialogiem muszą uwzględnić, iż tradycyjny schemat komunikacyjny, ujmujący przekaz jako ruch skierowany od nadawcy do odbiorcy, nie przylega do sytuacji dialogowej. Nowy jakościowo komunikat nie został bowiem wyprodukowany przez jednego nadawcę i skierowany do jednego odbiorcy, lecz jest efektem współprodukcji przez dwóch różnych pod względem rangi komunikacyjnej nadawców i czynnego, stale zmiennego odbiorcę. Nie pozwala to na pomijanie elementów pragmatycznych dialogu, który, jako tekst, zanurzony jest zawsze w konsytuacji interlokutorów. Stąd też pojawia się dialog w orbicie zainteresowań tak interdyscyplinarnych gałęzi wiedzy jak socjolingwistyka czy teoria aktu mowy.

Jacek Warchala

Bibliografia:

- Bachtin M. 1986, Estetyka twórczości słownej, Warszawa.
Carrol J.M. 1976, Sentence Comprehension: A case study in relation of knowledge to perception. Handbook of Perception: Language and Speech, New York.
Eco U. 1977, Pejzaż semiotyczny, Warszawa.
Gadamer 1979, Rozum, słowo, dzieje, Warszawa.
Goffman E. 1972, The Neglected Situation, in: Language and Social Context, Penguin Books.
Marsley-Wilson W.D., Tyler L. K. 1980, Temporal Structure of Spoken Language Understanding, Cognition 8.
Mukarovsky J. 1970, Wśród znaków i struktur, Warszawa.
Nowakowska M. 1980, Nowe Idee w naukach społecznych, Wrocław.
Polkowska A. 1986, Interakcyjny model rozumienia tekstu w świetle badań nad polskimi i angielskimi tekstami różnej trudności, w: Wiedza i język, Wrocław.
Rosner K. 1981, Semiotyka strukturalna w badaniach nad literaturą, Kraków.
Shannon C., Weaver W. 1949, The mathematical Theory of Communication, University of Illinois Press.
Stubbs M. 1983, Discourse Analysis. The Sociolinguistic Analysis of Natural Language, Chicago.

PS. Pierwotnie szkic ukazał się w języku niemieckim w czasopiśmie *Znakolog*, An International Yearbook of Slavic Semiotics, vol. 1/1989, które jest wydawane w Bochum (Niemcy).

recenzje

sprawozdania

KONTEKSTY

Tradycją katowickiej polonistyki są wspólne sesje pracowników naukowych i studentów. Sesje odbywają się dwa razy do roku. Jesienią konferencje organizuje Instytut Języka Polskiego i Koło Naukowe Językoznawców, wiosną - Instytut Nauk o Literaturze Polskiej i Sekcja Teorii Literatury Studenckiego Koła Naukowego Polonistów. Pierwsza sesja odbyła się w 1990 r. i była poświęcona twórczości jednego z najciekawszych, współczesnych pisarzy polskich - Mirona Białoszewskiego. Wygłoszono wówczas 15 referatów omawiających poezję i prozę autora "Obrotów rzeczy". Następne dwie konferencje miały jeszcze charakter "tematyczny": językoznawcy zorganizowali w 1991 r. konferencję na temat: "język a erotyka", a literaturoznawcy - konferencję poświęconą "sytuacjom trudnym literatury, w literaturze, z literaturą". Od wiosny 1992r. sesje mają już charakter interdyscyplinarne. W pierwszej połowie

roku odbyła się sesja zatytułowana... "postscriptum". Była poświęcona tekstom, które funkcjonują lub które można opisać jako "przypiski", "dopiski", "posłowania". Uwzględniano zjawiska z perspektywy językowej, literackiej i metodologicznej (np. interpretacja dzieła jako dopisek do utworu). Wygłoszono ponad 30 referatów, z których wybór ukaże się drukiem w ramach biblioteki "FA-Artu". W postaci wydania książkowego ukaże się również część referatów wygłoszonych na poprzedniej sesji.

15 i 16 grudnia 1992 r. odbyła się V konferencja zatytułowana "Konteksty". Udział w niej wzięło 21 uczestników. Wysłuchaliśmy m.in. referatów o reklamie (E.Sławkowa, J.Grzenia), o wypowiedziach oficjalnych (J.Warchała, K.Zabierowska) i dowcipach językowych (A.Niewiara) oraz języku polityków (J.Tambor, M.Pastuchowa). O kontekstach w literaturze mówili m.in.: M.Piechota (auto-da-fe w literaturze romantycznej), J.Ryba (dziwnie zbieżne koleje

łosów dwu pisarzy: Jana Potockiego i Edwarda Raczyńskiego) i M. Szargot (konteksty interpretacyjne wiersza Zygmunta Krasińskiego).

Do sesji pracowników naukowych i studentów jeszcze powrócimy, kiedy ukazą się zapowiadane książki z konferencyjnymi materiałami. Wiosną - szósta konferencja pod tytułem: "Plotka".

g.c.

PARNICKI PRZEZ STEFANA SZYMUTKĘ ODCZYTANY

Stefan Szymutko: Zrozumieć Parnickiego.
"Gnome Books". Katowice 1992.

Teodor Parnicki (1908-1988) to autor trzydziestu jeden tomów prozy historycznej, a z czasem zaś - metaliterackiej. Obszerność dorobku nie może być naturalnie żadnym tytułem do chwały. Parnicki jest jednak z reguły umieszczany w ekskluzywnym gronie najwybitniejszych polskich prozaików obecnego stulecia. Tyle że jego pozycja jest nader dziwna. Ogólnikowym wyrazem uznania towarzyszy absolutnie niedostateczne rozpoznanie twórczości i - co za tym idzie - brak popularności u szerszego grona czytelników. Przedmiotowa bibliografia Parnickiego obejmuje m.in. sześć monografii o różnych ambicjach i zakresie (książki Cieślakowskiej, Sadkowskiego, Chojnackiego, Jankowiaka, dwie pozycje autorstwa Czermińskiej). Trudno jednak uznać którąś z nich za choćby udane

wprowadzenie w twórczość autora "Słowa i ciała". Pisarstwo Parnickiego nigdy nie było przedmiotem zainteresowania najważniejszych polskich krytyków i uczonych. Szkice Łukasiewicza i Burka z lat sześćdziesiątych wiosny nie uczyniły. Owszem, można mówić o pewnym boomeru wypowiedzi krytyki o Parnickim na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Ale był to epizod, który nie przyniósł interesujących rozpoznań. Cieniem położyły się na nim meandry ówczesnej polityki kulturalnej. W roku 1968 Teodor Parnicki - po wielu latach emigracji - na stałe wrócił do kraju. W cztery lata później otrzymał nagrodę państwową. Dwa te fakty dostatecznie tłumaczą publikację szeregu wywiadów, wystąpień pisarza, notek krytycznych. Wystarczy zerknąć do materiałów z tamtych lat, by zorientować się, że najwybitniejszym komentatorem Parnickiego okazał się sam ... Parnicki.

Książka Stefana Szymutki "Zrozumieć Parnickiego" wyrasta właśnie z przeświadczenia, że rozpoznanie dorobku autora "Słowa i ciała" jest białą plamą w historii dwudziestowiecznej literatury polskiej. Zdaniem Szymutki ryzykownym hipotezom o ambicjach syntetycznych towarzyszy brak wystąpień analitycznych. Prace "parnickologiczne" skupiają się na problemach warsztatowych. Tracą z pola widzenia to, co powieściopisarz historyczny ma do powiedzenia o historii.

Wedle przyjętego oglądu w dorobku Parnickiego wyodrębnia się trzy fazy. Pierwszy obejmuje książki, w których pisarz występuje jako nowator (freudowski

psychologizm w konstrukcji postaci) poetyki klasycznej powieści historycznej. Wczesne utwory Parnickiego, nie odbiegające zanadto od powszechnie akceptowanego kanonu, po dziś dzień cieszą się dużym powodzeniem u czytelników. Wystarczy wspomnieć *Srebrne orły* (1942), powieść osnutą na wydarzeniach z X-XI wieku. Sytuację zmieniła opublikowana w roku 1954 powieść *Koniec Zgody Narodów*, która zainaugurowała w utworach Parnickiego etap krytyki dziewiętnastowiecznego w istocie historyzmu. Parnicki, który podjął szaleńczy zamiar wskazania na niewyraźną, nieogarniętą dla języka czystą zdarzeniowość, dopuścił do głosu, koniec końców, "historię" pisania, która właśnie nie ma historii. Począwszy od *Zabij Kleopatrze* w jego książkach narastają sygnały fikcyjności świata przedstawionego. Wraz z *Muzą dalekich podróży* (1970) pisarz wkroczył na obszar metaliteratury, dając niezwykle płodny intelektualnie, oryginalny wariant tego, co John Barth nazwał w swoim manifestie "literaturą wy-czerpania".

Praca Szymutki jest obszerną monografią przełomowej w dorobku Parnickiego powieści *Koniec Zgody Narodów*. Swoją książkę uczony podzielił na dwie części. W pierwszej omawia wpisaną w tekst utworu koncepcję języka. Chodzi tutaj o eksplikację reguł literackiej gry, jaką zaproponował czytelnikom autor. Ta część pracy jest szczególnie istotna, bowiem wyłącznie rozszyfrowanie językowej konwencji *Końca Zgody Narodów* pozwala - zdaniem badacza - na

kompetentną podróż lekturową po późniejszych powieściach Parnickiego. Druga część pracy, zatytułowana "*Przesłanie*", stanowi drobiazgową, niezwykle koherentną i - po prostu - uwodzicielską analizę kompozycji i interpretację powieści.

Waga *Końca Zgody Narodów* polega - wedle Szymutki - na refutacji z tekstu utworu historii jako płaszczyzny zdarzeń. Ułomny, kaleki język nie potrafi ułożyć wypadków w jakikolwiek ciąg, a jeśli potrafi, produkuje fałszywy, schematyczny rysunek. Obrazowo (a więc schematycznie) tłumacząc tę kwestię, można powiedzieć, że o ile powieść historyczna przedstawiała dotąd ciągi zdarzeń, to narrator Parnickiego przedstawia tu serię interpretacji (na ogół wzajemnie się wykluczających, z założenia - bowiem bohaterom-politykom często zależy na ukryciu rzeczywistego biegu wypadków - zafalszowanych) zdarzeń, które nie zostały w powieści przedstawione.

Nie oddający rzeczywistości, "kaleki" język jest jednak dyskursem. Jako taki wskazuje na pozostającą poza tekstem utworu płaszczyznę zdarzeń ("tekst historii" - wedle terminologii Szymutki). To, co w powieści nieobecne może zatem zostać czytelnikowi udostępnione, jeśli odbiorca prawidłowo zinterpretuje tekst, który jest zbiorem interpretacji. Wgląd w nieobecny w powieści "tekst historii" możemy uzyskać wtedy i tylko wtedy, jeśli samodzielnie przeprowadzimy swoje dochodzenie poznawcze, jeśli do wypowiedzi bohaterów podchodzić

będziemy z nieufnością, zastanawiając się nad tym, jakie interesy polityczne skłaniają ich do mówienia tego, co mówią; jeśli wyjaśnimy liczne (a pozorne!) niekonsekwencje w tekście powieści. Jak widać, lektura to niezwykle trudna, ale - twierdzi badacz - pozwala ona żywić nadzieję, że zrekonstruowany "tekst historii" będzie odpowiadać "rzeczywistości nieprzedstawionej".

W związku z powyższym nie można mówić o poznawczym pesymizmie Parnickiego. Owszem, język nie udziela nam rzeczywistości bezpośrednio, nie przedstawia jej, ale na nią wskazuje. Koniec Zgody Narodów" uczy trudnej akceptacji historii, której wyczerpać nie sposób.

Łatwo zauważyć, że wedle autora pracy tylko hermeneutyczna metoda interpretacyjna pozwoli odbiorcy pozostać w zgodzie z założonym przez Parnickiego projektem gry literackiej. Hermeneutyczne ambicje Szymutki zdradza zresztą tytuł monografii: "Zrozumieć Parnickiego". Jeśli badacz stosuje tego rodzaju strategię interpretacyjną, to wszystko w porządku. Tym bardziej, że daje ona doprawdy wspaniałe rezultaty. Moje podejrzenia wzbudza jednak przeświadczenie, że tego rodzaju praktyka lekturowa w pełni odpowiada nadawczej strategii autora powieści. Innymi słowy, można się spierać, czy hermeneutyczne lecture jest powtórzeniem autorskiego *écriture*. Hermeneutyka zresztą niejedno ma imię, toteż przekonaniu, że odpowiednie procedury pozwalają czytelnikowi zrekonstruować tekst historii, na któ-

ry wskazuje tekst utworu, można przeciwstawić opinię Foucaulta (obficie cytowanego w pracy Szymutki) głoszącego, że dwudziestowieczna interpretacja zgadza się na własne niedopelnienie.

Jakkolwiek jest, pozostaje dla mnie oczywistością, że przedstawiona nam przez Stefana Szymutkę monografia Końca Zgody Narodów jest najważniejszą z dotychczasowych książek o Parnickim. Przede wszystkim dlatego, że stanowi niezbity dowód na to, że lektura Parnickiego jest wspaniałą przygodą intelektualną. Bo był ten pisarz kimś, kto stawiał i próbował odpowiedzi na te same pytania, które jednocześnie z nim i później nawet najgłośniejsi filozofowie naszej współczesności uznali za klucz do wyrażenia kondycji każdego z nas.

Krzysztof Uniłowski

CZAS PRZYSZŁY NIEDOKONANY

Tadeusz Miczka: Czas przyszły niedokonany. O włoskiej sztuce futurystycznej. Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Katowice 1988.

Książka Tadeusza Miczki to jedyna polska praca tak wszechstronnie ukazująca futurizm włoski - awangardową "klasykę" sztuki XX wieku. Przypomnijmy tylko, iż w roku 1977 ukazała się publikacja zbiorowa *Futurizm i jego warianty w literaturze europejskiej*, w której interesujące omówienie włoskiego wariantu futurystycznego przedstawił

redaktor tomu - Józef Heistein. Można dziś stwierdzić, iż w ten oto sposób zrealizowały się - formułowane jeszcze w 1959 roku - postulaty Macieja Żurowskiego. Badacz ten dopominał się wówczas kategorycznie o rehabilitację futuryzmu włoskiego i naukowe opracowanie zagadnień związanych z początkami awangardy.

Czas przyszły niedokonany jest prezentacją i wnikliwą analizą zjawisk współtworzących włoską sztukę futurystyczną - przede wszystkim w obrębie literatury i kina, a także sztuk plastycznych i teatru. Trudno zresztą byłoby uniknąć odwołań do poszczególnych dziedzin, gdyż futuryzm próbował - po raz pierwszy tak zdecydowanie - skonstruować kod intermedialny, umożliwiającą przekaz "totalny". Stąd przenikanie się różnych sfer sztuki, będące pochodną awangardowego "dynamizmu". Symultaniści otaczającej rzeczywistości odpowiadać miał - w intencji futurystów - symultaniści dziedzin sztuki i reprezentatywnych dla nich form ekspresji. Dokonania futurystów trzeba traktować - co znajduje potwierdzenie w tezach autora książki - jako elementy składowe całościowego "uniwersum" artystycznego.

Wprowadzenie do książki jest omówieniem najważniejszych publikacji o futurystycznej ideologii i sztuce, reprezentujących głównie refleksję włoskiego literaturoznawstwa i kulturoznawstwa. Kolejne rozdziały czterech części podejmują problematykę futurystycznego światopoglądu oraz jego odzwierciedlenia w radykalnych eksperymentach twórców

włoskiej awangardy. Część pierwsza prezentuje założenia ideologiczne ruchu i syntetycznie referuje dzieje wystąpień. Kolejne części ukazują kwestie futurystycznego języka (słów na wolności, poszukiwań i nowych rozwiązań genologicznych), związków literatury i kina, eksperymentów teatralnych i filmowych, a także doświadczeń w dziedzinie sztuk plastycznych i fotografii. To oczywiście jedynie modelowe wyliczenie, nie oddające powiązania "futurystycznych form". Przez badacza natomiast poszczególne zjawiska są postrzegane w perspektywie "wzajemnego przenikania" i uzupełniania się, stanowiąc - w swej różnorodności - integralną całość przedmiotu badawczego. Kolejne części książki trzeba zatem uwzględniać w ich komplementarnej więzi.

W przypadku awangardy mamy do czynienia - według Grzegorza Gazdy - z interferencją struktur odmiennych dziedzin sztuki. Nie można jednak ograniczać się wyłącznie do tego aspektu zjawiska. Istotną rolę odgrywa także moment historyczny - obowiązujące konwencje i preferencje odbiorców. Stąd analiza futurystycznych dokonań wymaga - co podkreśla Miczka we wstępie - świadomej i konsekwentnej realizacji metod badania dzieła awangardowego. Autor *Czasu przyszłego...* prezentuje otwartą postawę analityczną wobec tych problemów, odwołuje się do trzech podstawowych reguł badawczych: dezautomatyzacji, projekcji, interdyscyplinarności (s.28-29).

Omawianą publikację zamyka intere-

sujące podsumowanie, wyodrębnione jako "sfera konkluzji" i opatrzone w tytule znaczącym pytaniem: Awangarda wszystkich awangard? Takie pytanie pociąga za sobą szereg innych, koncentrujących się wokół zasług i znaczenia futuryzmu dla sztuki współczesnej. Tym samym zostaje podjęta próba spojrzenia na włoską awangardę z dzisiejszej perspektywy. Miczka stwierdza, iż futuryzm "postawił (...) po raz pierwszy pytania i sformułował problemy, które większość twórców współczesnych musi rozstrzygać co dzień. Nie można już bowiem - przynajmniej na razie - zastąpić w sztuce (i w rzeczywistości) inwazji maszyn oraz słów na wolności". Konkluzje autora zmierzają ku ukazaniu futuryzmu jako tradycji, do której musiały ustosunkować się kolejne pokolenia eksperymentatorów. Pośrednio uwidoczniły się te nawiązania szczególnie na przełomie lat 60. i 70., bezpośrednio zaś w dokonaniach artystów uważających się za neofuturystów (np. w przypadku redaktorów Futurismo-Oggi). Dodajmy, że cały ruch konkretystyczny, który trzeba uznać za najradykałniejszy gest artystycznej awangardy, zawdzięczał wiele futurystycznej (anty-)estetyce. W Czasie przyszłym niedokonanym tworzy się interesujący obraz nadziei i rzeczywistych osiągnięć, ale także - ukazanych w filozoficznej perspektywie - "złudzeń i rozczarowań" włoskiej awangardy.

Książka Tadeusza Miczki wyraźnie akcentuje futurystyczne próby rozszerzenia ludzkich możliwości percepcyjnych. Dzięki temu staje się interesującą rekonstrukcją "główniej zasady życia" Ma-

rinettiego i twórców odwołujących się do jego koncepcji. "Zasada życia" oznacza tutaj także "zasadę sztuki", "zasadę twórczenia". Ku takiej jedności zmierzała idea futuryzacji i podporządkowania "czasowi przyszłemu". Jednak, jak w każdej utopii, także w przypadku futuryzmu włoskiego, okazał się ten czas "czasem przyszłym niedokonanym".

Paweł Majerski

ARKADIA I MAŁE OJCZYZNY

Józef Olejniczak: Arkadia i Małe Ojczyzny. Vincenz - Stempowski - Wittlin - Miłosz. Kraków 1992.

Esej Olejniczaka to zbiór wysokiej próby erudycyjnych analiz i interpretacji twórczości czterech wybitnych pisarzy emigracyjnych: Stanisława Vincenza, Jerzego Stempowskiego (Pawła Hostowca), Józefa Wittlina i Czesława Miłosa.

Książka jest podzielona na dwie części, z których pierwsza - Źródła jest teoretyczno-analitycznym wstępem, szerokim i wnikliwym opisem kontekstów twórczości wymienionych pisarzy. Jest również próbą wyznaczenia tematu wspólnego dla ich poezji i prozy. Jest to jednocześnie temat organizujący cały esej Olejniczaka. Historyczny opis Arkadii - to jest właśnie wspomniany temat - rozpoczyna Olejniczak od Pauziasza i doprowadza go do współczesności. Arkadia - topos i idea jest tematem podstawowym, który wiąże dwa

inne, przewijające się w esejach, poezji i powieściach pisarzy emigracyjnych; są nimi: emigracja - wygnanie wraz z odpowiadającymi im, różnymi u każdego z pisarzy, figurami, jak również pamięć i wspomnianie, które, jak zauważył Olejniczak, w literaturze polskiej drugiej połowy XXw. stały się jednym z najważniejszych czynników kształtujących wyobraźnię i świadomość literacką.

Tezy postawione w pierwszej części książki znajdują rozwinięcie w Ilustracjach, składających się z trzech szkiców poświęconych kolejno Vincenzowi, Stempowskiemu i Wittlinowi oraz Miłoszowi. *Metafizyka Arkadii* jest szkicem dotyczącym twórczości Vincenza. Jego zasadniczy zrab stanowi wnikliwa analiza "Na wysokiej połoninie" oraz tematyczna interpretacja motywu arkadyjskiego zawartego w tym cyklu powieściowym. *Brak Arkadii*, jego dotkliwe odczucie, wiąże - zdaniem Olejniczaka - twórczość Stempowskiego i Wittlina. Ten szkic zawiera interpretacje esejów obydwu pisarzy, a w przypadku Wittlina - także poezji. Wadą tego fragmentu jest, jak myślę, nieco pobieżna lektura tak bardzo ważnej przecież i również arkadyjskiej powieści Wittlina "Sól ziemi". Kolejny szkic *Między Arkadią i Katastrofą* dotyczy szeroko pojętej twórczości Miłosza. Pisząc "szeroko pojętej", pragnę wskazać na fakt, że podobnie jak w poprzednich szkicach, autor nie ogranicza się do kilku wybranych dla potrzeb interpretacji tekstów, ale (co jest bardzo ważnym założeniem krytyki tematycznej) swobodnie porusza się po całym obsza-

rze twórczości pisarza, uruchamia ogromną sieć relacji intertekstualnych, wskazuje na dialogiczność, ale i spójność dzieł. Przyjęty przez Olejniczaka model lektury umożliwia łatwiejsze przyglądanie się całości dzieł i pokazuje jednocześnie konieczność ich czytania w taki właśnie sposób.

Arkadia i Małe Ojczyzny pokazuje w jaki sposób temat wspólny dla twórczości omawianych pisarzy jest jednocześnie różnorodnie realizowany w przypadku każdego autora. Arkadię jako ideę każdy z nich inaczej rozumie i inaczej wpisuje w swoje dzieło. Dla każdego wiąże się ona ze wspomnieniem i powrotami do Małych Ojczyzn: Huculszczyzny i Lwowa - Stanisława Vincenza, doliny Dniestru - Jerzego Stempowskiego, Lwowa - Józefa Wittlina i Litwy - Czesława Miłosza. Zakończenie *Ilustracji* i całego eseju stanowi rozdział: *W Europie Środkowej. Uwagi na marginesie współczesnej dyskusji*. Stanowi on krytyczne podsumowanie dyskusji wokół Europy Środkowej, jaka toczyła się na łamach kwartalnika "Zeszyty Literackie" w latach 1983-1988, a której początki można wiązać z rubryką "Sąsiedzi" w paryskiej "Kulturze".

Myślę, że jest to ważna książka dla osób zajmujących się literaturą polską i dla wszystkich, którzy żyjąc w Europie Środkowej chcą zrozumieć historyczny moment, w jakim przypadło im żyć i własne miejsce w Europie.

Adam Dziadek

Przyjedź
raz,
a będziesz wracał
stale.

KURS POLSKIEGO JEZYKA BIZNESU, LUTY '93

W dn. od 8. do 20. lutego w Katowicach odbywał się kurs polskiego języka biznesu. W kursie uczestniczyli pracownicy naukowi i studenci z Uniwersytetu im. M.Lutra w Halle. Zajęcia językowe odbywały się od poniedziałku do soboty cztery godziny dziennie. Uczestnicy kursu doskonalili i utrwalali swoją znajomość polskiego języka biznesu korzystając m.in. z programu komputerowego "Język polski dla biznesmena" przygoto-

wanego przez Letnią Szkołę i z materiałów filmowych. Brali również udział w zajęciach Kolegium Języka Biznesu, które działa przy Uniwersytecie Śląskim. Uczestniczyli także w seminariach, gdzie poznawali język biznesu w praktyce. Uczestnicy spotkali się z dyrektorem Przedsiębiorstwa Wielobranżowego "OFF-IS", które handluje sprzętem biurowym (komputery, kserokopiarki, sprzęt offsetowy), z naczelnikiem Wydziału Operacji

Zagranicznych Banku Handlowego, z dyrektorem spółdzielni prowadzącej domy towarowe w Katowicach ("Zenit", "Junior", "Skarbek") oraz z prezesem Towarzystwa Zachęty Kultury w Katowicach. Odwiedzili również prywatną radiostację "Radio Flash" w Gliwicach, gdzie zapoznali się z tworzeniem programu radiowego i reklamy. ("PS" drukuje wywiad z uczestnikami kursu.) Podobne kursy (w dwu wariantach: SYTUACJE i FIRMA) są zaplanowane jeszcze w maju i w listopadzie tego ro-

ku. Szczegółowe informacje na ten temat można znaleźć w folderach Szkoły. Zapraszamy do uczestnictwa!

Dyrekcja Letniej Szkoły postanowiła rozszerzyć ofertę i w ramach proponowanego kursu można również zdobywać wiedzę na temat biznesu (zagadnienia organizacji firmy i zarządzania firmą, marketingu i reklamy, podstaw finansów i bankowości). W tym zakresie Szkoła będzie współpracować z wyspecjalizowanymi instytucjami.

INACZEJ ...

W odpowiedzi na liczne pytania pragniemy poinformować, że nasza Szkoła ma zgodnie z zamierzeniami nieco inny profil niż tradycyjne szkoły letnie.

Letni kurs jest zawsze projektowany na max. 60-80 osób. Jest to taka liczba uczestników, która pozwala, aby w czasie miesiąca uczestnicy mogli się poznać i zaprzyjaźnić. Jest to taka grupa studentów, która zmieści się razem w kawiarni na spotkaniach, może wspólnie bawić się w gry językowe, spokojnie podróżuje jednym autokarem na wspólne wycieczki. Jest to wreszcie grupa, z którą swobodnie mogą się poznać profesorowie prowadzący wykłady i seminaria oraz lektorzy. W czasie ubiegłorocznego kursu, w trakcie jednej ze wspólnych zabaw, poproszono dyrektora Szkoły, aby wymienił imiona wszystkich

uczestników zabawy (a w kawiarni był komplet studentów). Okazało się, że jest to możliwe. Dyrektor nie popełnił żadnej pomyłki. I o to chodzi!

W czasie kursu jego uczestnicy i wykładowcy mieszkają w tym samym domu studenckim. Wykładowcy przebywają na kursie przez dłuższy czas i po zajęciach są nadal do dyspozycji studentów. Jest to o tyle ciekawe, że rozmowy wówczas prowadzone dotyczą nie tylko realizowanych na kursie zagadnień. Ich tematem bywają często indywidualne zainteresowania studentów, prace roczne, seminaryjne i ... magisterskie. Wykładowcy i lektorzy nie stronią również od wspólnych zabaw i chętnie uczestniczą we wszystkich imprezach programu kulturalnego.

Wreszcie profil kursów.

Dyrekcja poważnie traktuje nazwę Szkoły widząc w niej ramy dla programu działalności. Stąd jednakowo ważny jest kurs nauki języka polskiego oraz wykłady i seminaria poświęcone historii, kulturze i sztuce polskiej. Wszyscy, którzy wybrali np. program: "Polska do XX w." lub "Polska XX w.", mogą być pewni, że w czasie kursu zapoznają się z zagadnieniami historii

tych okresów, a także z problemami rozwoju języka, z zagadnieniami kultury tych czasów, z literaturą i sztuką. Problemy i zagadnienia poszczególnych kursów i programów tegorocznych można odnaleźć w "Postscriptum". Szczegółowe programy tegorocznego kursu letniego Szkoła będzie rozsyłać pod koniec maja osobom, które deklarują swoje uczestnictwo .

CO SŁYCHAĆ ?

Kurs się kończy, przyjaźnie pozostają. Listy, pocztówki, karty z życzeniami. Uczestnicy kursów - przyjaciele - piszą na adres Szkoły, do dyrekcji, piszą do zaprzyjaźnionych wykładowców i lektorów. Informują, że aktywnie korespondują pomiędzy sobą. Może warto więc opowiedzieć o sobie również na łamach "Postscriptum"? O swoich sukcesach, zainteresowaniach, pracy...

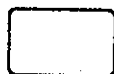
Postanowiliśmy napisać do uczestników ubiegłorocznego kursu z pytaniem: "co słyszą?". Napływają pierwsze odpowiedzi. Będziemy je drukować sukcesywnie z nadzieją, że w ten sposób utkamy jeszcze jedną nitkę, która będzie łączyć osoby zafascynowane Polską, umożliwi ich wzajemne poznanie. W tym numerze pierwsze odpowiedzi - Kerstin i Bernarda. Dziękujemy!

Kerstin Avenarius z Greifswaldu w Niemczech:

Godzinami już tu siedzę, a jeszcze nie wiem, co o mnie napisać... Więc zaczynamy tak: mam wakacje semestralne. I to całe dwa miesiące! Niestety nie mogę użyć tego w całej rozciągłości, bo jako biedna studentka muszę zarabiać pieniądze. Ale tak to już jest! Nadto mam napisać trzy prace semestralne, m.in. o indywidualizmie w renesansie angielskim i o stosunku Wielkiej Brytanii do Europy. Dlatego na czytanie polskiej literatury nie pozostaje mi dużo czasu: kilka miesięcy temu zaczęłam czytać polskie wydanie "Tristana" Toma-

sza Manna, które kupiłam w ubiegłym roku w Cieszynie. Na razie nie umiem go skończyć. Obecnie czytam bardzo ciekawą powieść kryminalną Szwajcara Durrenmatta. Ale za dużo pracy umysłowej, jak wiadomo, nie jest zdrowe, dlatego staram się regularnie pływać. Do tego przyzwyczałam się w Cieszynie i mam nadzieję, że to będzie możliwe także w tym roku (ponieważ oczywiście chcę znów brać udział w kursie). Ten pobyt w Cieszynie w 1992 roku nie był moim pierwszym pobylem w Polsce, ale chyba najbardziej imponującym. Naprowadził mnie na myśl, aby spędzić semestr na jakimś polskim uniwersytecie. Jest u nas przyznawane stypendium stu-

dentom, którzy chcą studiować i uczyć się na uniwersytetach wschodnioeuropejskich. Myślę, że to jest doskonała możliwość, aby poznać kraj jeszcze lepiej. W każdym razie, kiedy ukończę studia jako magister anglistyki i slawistyki i tak zamierzam wyjechać na jakiś czas do Polski. Zobaczmy, co będzie. Może wtedy sytuacja polityczna i społeczna w Polsce uspokoi się? Ale tak czy owak, chyba wszystko jest lepsze niż obecna sytuacja w Niemczech. Co teraz tu się dzieje w sferze polityki zagranicznej i wewnętrznej, nie mieści mi się w głowie. Przede wszystkim denerwująca jest kwestia azylantów, która teraz dotyka także Polskę. W sumie - powinnam wyemigrować, ale daję temu państwu jeszcze jedną szansę.



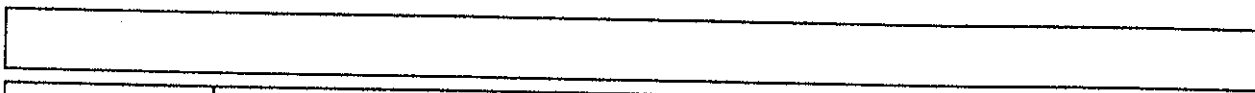
Bernard Aleksanderek z Clamart we Francji:

Piszę do "Postscriptum", bo bardzo jest przyjemnie utrzymywać kontakty ze Szkołą, gdzie byłem latem. Cieszę się, że dostałem od Was "Gazetę Uniwersytecką" - znalazłem tam ciekawe informacje nie tylko o Letniej Szkole, ale i o życiu polskiego uniwersytetu w ogóle. Na przykład to dobra nowina, że macie w uniwersytecie nowoczesny komputer z procesorem Risc. Ten temat interesuje mnie bardzo, ponieważ w pracy mamy dużo komputerów i to jest troszeczkę

moja praca. Znam taką klasę maszyn. Kiedyś robiliśmy próbę szybkości maszyny typu Risc dla jednego zakładu. Tutaj ludzie mało wiedzą, jaka jest sytuacja komputerowa w Polsce i w innych krajach na wschodzie Europy. W ogóle Francuzi nie myślą, że jesteście zaawansowani w tej dziedzinie.

Najpierw miałem tylko zamiar nauczyć się szybciej języka polskiego w Letniej Szkole, ale teraz przyznaję, że przypadkiem wybrałem najlepszy sposób spędzenia wspaniałych wakacji w Polsce połączonych z nauką. To mój pierwszy prawdziwy kontakt z językiem w kraju. Seminaria były trochę trudne dla mnie, ale jestem cierpliwy i uparty i mam nadzieję, że nadejdzie czas, kiedy ten język naprawdę opanuję. Polski to trudny język, szczególnie dla Francuzów. Myślę, że najwięcej nauczyłem się nie na wykładach, ale w czasie rozmów z innymi studentami (wyłącznie po polsku!).

W Katowicach Polacy mówili mi, że mam holenderski akcent. W Paryżu po powrocie moi znajomi uczący polskiego mówili, że płynnie mówię, tylko gramatycznych rzeczy mi brakuje. W tych warunkach nie oglądam już polskich filmów po francusku, tylko czytam, czytam, czytam po polsku. Szczęśliwie przywiozłem sobie do domu z Polski dosyć do czytania aż do następnego urlopu.



January

M	T	W	T	F	S	S
				1	2	3
4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17
18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	31

Tak, tak!

Sierpień w Letniej Szkole
to

Twój najlepszy pomysł!

April

M	T	W	T	F	S	S
			1	2	3	4
5	6	7	8	9	10	11
12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25
26	27	28	29	30		

✓ wysłać deklarację!

May

M	T	W	T	F	S	S
					1	2
3	4	5	6	7	8	9
10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23
24	25	26	27	28	29	30
31						

June

M	T	W	T	F	S	S
	1	2	3	4	5	6
7	8	9	10	11	12	13
14	15	16	17	18	19	20
21	22	23	24	25	26	27
28	29	30				

1993

July

M	T	W	T	F	S	S
			1	2	3	4
5	6	7	8	9	10	11
12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25
26	27	28	29	30	31	

August

M	T	W	T	F	S	S
						1
2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15
16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29
30	31					

✓ Cieszyn!
Letnia Szkoła!

September

M	T	W	T	F	S	S
			1	2	3	4
5	6	7	8	9	10	11
12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25
26	27	28	29	30		

October

M	T	W	T	F	S	S
				1	2	3
4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17
18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	31

November

M	T	W	T	F	S	S
1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28
29	30					

December

M	T	W	T	F	S	S
			1	2	3	4
5	6	7	8	9	10	11
12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25
26	27	28	29	30	31	

w poprzednich numerach:

rozmowa z prof. Ireną Bajerową, nr 0
Barbara Mika, Lucyna Procter, Vo
Thanh Binh: rozmowa z Kazimierzem Kutzem,
nr 1

Ulrike i Alexander Alisch: Wieczór duchów w Cieszynie, nr 1

Lekcja polityki, wywiad z Adamem Michnikiem, nr 2

I Opacki: Strofa z "Paryża", nr 2

D. Pawelec: Poezja stanu wojennego, nr 2

J. Tambor: Życie erotyczne w horoskopach, nr 2

H. Klimsza: Rachunki a zapisy względem kierchowa, nr 2

w następnych numerach:

-rozmowa z JM Rektorem UŚ,
prof. Maksymilianem Pazdanem

-kondycja polskiej literatury współczesnej

-literatura polska na emigracji

-poezja Zbigniewa Herberta

-Bolesław Leśmian w przekładach studentów Letniej Szkoły

-programy wakacyjnego kursu Letniej Szkoły

-Cieszyn: tu będziemy w sierpniu

-"co słyhać?" - w Mińsku, w Paryżu i na Zaolziu

POSTSCRIPTUM. Biuletyn Letniej Szkoły Języka, Literatury i Kultury Polskiej przy Uniwersytecie Śląskim w Katowicach.
Adres: Pl. Sejmu Śląskiego 1. 40-032 KATOWICE. P.O.Box 270.